Nr. 195. Lwów — Piątek dnia 26 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś:	św. Zefiryny p.	Myheja pr.	Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 16	Długość dnia g. 13 m. 28
Jutro:	Przen. św. Kazim.	Uspen. Bohorod.			Zachód „ „ 6 „ 44	Ubyło dnia 3 m.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct miesięcznie

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

Urzędowy organ czeski *Prager Abendblatt* donosi, jak to wiemy z dzisiejszego telegramu, że sejmy krajowe będą zwołane około połowy września na sesyę dwutygodniową, jedynie dla przetrutynowania i uchwalenia budżetów. Ponieważ spraw niecierpiących najmniejszej zwłoki nie mamy teraz, więc na krótkość sesyi użalać się nie można, zwłaszcza, że po Bożem Narodzeniu będzie druga sesya. A jest to bardzo dobrze, iż budżet w porę będzie uchwalony.

Nieprzyzwoitość zrepublikanizowanych Francuzów staje się po prostu odrażającą. Oto liczni delegaci trzeciej republiki na petersburski kongres kolejowy zatrzymali się dla wypoczynku w Warszawie i o zmroku udali się ze swemi damami na Mokotowskie pole, gdzie obozem stoi załoga warszawska. Tam na ich przyjęcie urządzono wielki capstrzyk, wojskowa muzyka zagrała marsyliankę, a wnet potem hymn carski. Francuzi zdjęli kapelusze, czego nawet Rosyanie nie robią, ręce złożyli na piersiach i w skupieniu ducha słuchali tych dźwięków wielbiących cara. To się tak podobało oficerom, że huknęli „Niech żyje Francya!“ Wnet potem ucichło i po chwili rozległ się nowy okrzyk: na tem polu, na którem stracono tylu męczenników polskich, w obliczu Warszawy, zakutej w niewolnicze łańcuchy, tam, gdzie i niejeden Francuz niegdyś padł od rosyjskiej kuli za to, że poszedł walczyć w polskich szeregach, — teraz republikanie francuscy, podrzucając kapelusze, zaczęli krzyczeć „Niech żyje Rosya! niech żyje car!“ Warszawa poczuła to ukąszenie gadziny, ale Francuzi pewnie nie poczuli, że dali sami sobie policzek.

W Petersburgu zachowują się równie nieprzyzwoicie, w czem im pomagają Rosyanie. Wszystkie posiedzenia kongresu kolejowego, wszystkie wspólne wycieczki, przekształcają się w manifestacyę sojuszu franko-rosyjskiego, a delegaci Niemiec, Austryi, Anglii, Włoch, w ogóle wszystkich innych państw, spoglądają na siebie takiemi oczami, jak gdyby pytali: „Po co my tu? czy po to, aby nam robiono niegrzeczności?“

A czegoż innego można się było spodziewać od Franko-Rosyan?

Ostatnie doniesienia z Berlina przedstawiają oświadczenie cesarza Wilhelma w sprawie dwuletniej służby wojskowej w całkiem innem świetle, aniżeli je przedstawiły pierwsze depesze. Jeżeli wierzyć mamy najnowszym komentarzom pism berlińskich, to nie przeciw zasadzie dwuletniej służby miał się oświadczyć cesarz, lecz przeciw temu, aby rząd zrobił ze swej strony tę koncesyę, nie otrzymawszy za nią żadnej kompensaty od parlamentu. Kompensatą tą zaś ma być znaczne pomnożenie liczby wojska niemieckiego. Jakoż, zdaniem tych pism rząd nie zaniechał wcale prac nad nowem przedłożeniem wojskowem, lecz pracuje nad niem z podwojoną gorliwością, tak, aby jeżeli już nie w tym roku, to najpóźniej w w pierwszych miesiącach przyszłego wnieść je do parlamentu. Doniesienia te należy przyjmować z wielką rezerwą, gdyż urzędowe sfery niemieckie milczą dotychczas o tej sprawie. To milczenie rządu niepokoi opinię publiczną w Niemczech.

Monachijska *Allgemeine Zeitung* tak pisze w tej mierze: „Dwa wiersze w nieurzędowej części *Reichsanzeigera* donoszące, jak cesarz zapatruje się na sprawę dwuletniej służby, położyłyby kres dyskusyi. Rząd dzisiejszy w organach swoich nie skąpi zaprzeczeń nawet przy bardzo obojętnych okazyach, trudno zatem przypuścić, że w tym wypadku dla tego nie ogłosił zaprzeczenia, że uważa za rzecz nie wartą zachodu objaśnić opinii publicznej w dziedzinie prawodawstwa wojskowego i finansowego i uchronić jej od błędnych zapatrywań lub niepotrzebnych obaw. Przypuścić zatem należy, że rząd sam nie jest jeszcze zdecydowany w tej zasadniczej kwestyi. W każdym razie źle się stało, że dziennik urzędowy w autentycznej formie nie ogłosił tak ważnego przemówienia cesarza. Nie mając bowiem pewnej podstawy, lecz zdani tylko na mniej lub więcej wiarogodne pogłoski, nie możemy sobie wytworzyć jasnego pojęcia o doniosłości tego, co cesarz powiedział“.

Występ ten monachijskiej gazety jest, jak widzimy, ostry, lecz trzeba pamiętać, że to organ Bismarka.

Nowi ministrowie angielscy, którzy w myśl praw brytańskich, muszą się poddać ponownemu wyborowi, rozjechali się do swoich okręgów wyborczych jeszcze raz kandydować. Minister dla Irlandyi sir John Morley miał przedwczoraj przed wyborcami swymi w Newcastle mowę, którą wszakże nie potrafił wzbudzić entuzyazmu nawet u najmniej wymagających słuchaczy. Robotników, których w Newcastle jest bardzo wielu, zraził sobie Morley tem, że oświadczył, iż nie będzie głosował za ośmiogodzinnym dniem roboczym, a to, co powiedział o kwestyi irlandzkiej, było zlepkiem frazesów tak komicznych, iż wprost wierzyć się nie chce, aby minister, chociażby nawet radykalny, tak mało miał powagi i zmysłu politycznego. „Narodowi irlandzkiemu — rzekł Morley — przynoszę radosną nowinę. Rząd wytęży wszystkie swe siły, aby wypracować plan, który zaspokoi wszystkie sprawiedliwe żądania Irlandyi, a równocześnie da parlamentowi możność spełnienia żądań i nadziei ludności Wielkiej Brytanii. Słowa te moje są podstawą traktatu unii między Anglią a Irlandyą. Torysowie starają się wydrzeć mi ten traktat z rąk, potargać go w strzępy i strzępy te cisnąć w oczy Irlandyi, narodowi irlandzkiemu i całemu światu. Mam nadzieję, że wyborcy z Newcastle nie dopuszczą do tego“.

Przeciw ponownemu wyborowi Morleya rozwinięto żarliwą agitacyę, więc będzie go kosztowało nie mało trudu i pieniędzy, zatrzymać mandat kilka tygodni temu zdobyty.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 23 sierpnia.

[f.] O przebiegu ostatniego przesilenia z Serbii dochodzą ze stolicy tego kraju następujące autentyczne szczegóły:

Od kilku tygodni już tworzył się w radykalnym obozie ferment, który musiał doprowadzić do stanowczego rozkładu. Ostatnie narady gabinetu Pasicza były z reguły widownią skandalicznych scen i kłótni, a prezes ministrów najmniejszej nie miał powagi. Jak w każdem stronnictwie, tak też i w radykalnem są ludzie trzeźwiej na świat patrzący. Owóż ta lepsza, inteligentniejsza, a nadewszystko uczciwsza część obozu radykalnego oddawna już występowała jawnie z zarzutem, że polityka gabinetu Pasicza poniża Serbię i prowadzi ją do ostatecznej ruiny. Chodzenie na pasku rosyjskim byłoby zdaniem jej wtedy tylko wytłumaczone, gdyby Serbia miała z tego jakie namacalne korzyści. Tymczasem zamiast korzyści spadała na nią jedna klęska za drugą. Rejent Ristics od samego początku był w trudnem położeniu: rządzący radykałowie nie lubili go za to, że jest liberałem, a liberałowie odwrócili się odeń za skandaliczne wydalenie królowej Natalii. Nie mając poparcia w narodzie, udał się Ristics pod skrzydło rosyjskie. Doszło do tego, że w ostatnich czasach już właściwie poseł rosyjski p. Persiani rządził Serbią. Ministrów, którzy mu się nie podobali, wyrzucano z gabinetu, a mianowano tylko takich, którzy uzyskali placetum kancelaryi poselstwa rosyjskiego. I tak najzdolniejszy niezaprzeczenie członek obozu radykalnego, Giorgiewicz dla tego tylko musiał złożyć tekę ministra spraw zagranicznych, że p. Persiani umieścił go na liście proskrypcyjnej za to, iż niegdyś jako adwokat był doradzcą prawnym poselstwa austryackiego. Dwie najważniejsze teki: spraw zagranicznych i finansów nie mogły być obsadzone jedynie dla tego, że poseł rosyjski odrzucał po kolei każdego z przedstawionych mu kandydatów; więc one te urzędy sprawował Pasicz, pomimo, że nie miał ani odpowiednich zdolności, ani czasu.

Rozumniejsi radykałowie poczęli sarkać na taką protekcyę caratu, wychodząc z tego zapatrywania, że kto chce tak dyrygować Serbią, ten powinien także troszczyć się o jej dobro. Tymczasem nigdy jeszcze nie była Serbia biedniejszą jak dzisiaj. Przecież wiadomo wszystkim, że pewnego 83-letniego radzcę stanu, ostatniego żyjącego jeszcze urzędnika z czasów księcia Miłosza, obito w ministerstwie finansów i wyrzucono za drzwi za to, że przyszedł domagać się swej pensyi za czerwiec — a pieniędzy w kasie nie było. Minister wojny na jednem z ostatnich posiedzeń gabinetu oświadczył, że nie może powołać rezerwistów na ćwiczenia, gdyż w magazynach nie ma dla nich ani mundurów, ani obuwia. „A więc to w ten sposób troszczy się o nas ta Rosya, która chce nas kiedyś użyć jako piona przeciw trójprzymierzu?“ Takie pytanie zadawali sobie dyssydenci radykalnego obozu.

Owacyjne przyjęcie Stambułowa w Konstantynopolu dobiło do reszty rządy Pasicza. Wiadomość o tym najnowszym tryumfie Bułgaryi spadła na belgradzkie sfery jak grom i wzmocniła szeregi radykalnych opozycyonistów. Bułgarya, trzymając się trójprzymierza, uzyskała bez wielkich trudów to, o co Serbia przy całem poparciu Rosyi od lat już nadaremnie się ubiega, t. j. o nawiązanie przyjacielskich stosunków z Turcyą. W tej tylko misyi wysłany był w przeszłym roku do Konstantynopola jeden z najwybitniejszych polityków serbskich, jenerał Sawa Gruicz, który pomimo swego sprytu i najlepszych rekomendacyi ambasady rosyjskiej, nie mógł nawet zawrzeć korzystnej dla Serbii konwencyi konsularnej. To też w dniu, w którym nadeszła do Belgradu wieść o audyencyi Stambułowa u sułtana, potroiła się w Serbii liczba tych, którzy nie wierzą w wszechpotęgę Rosyi.

Z drugiej strony zaczęli radykalni opozycyoniści uznawać, że ta Austrya, przedstawiana im przez panslawistów jako największy wróg Serbii, nie jest nim wcale, lecz przeciwnie niejedno dobrodziejstwo Serbii wyświadcza.

Głośno więc zaczęli mówić, że gdyby Austrya była chciała odpłacić się Serbii za jej liczne niegrzeczności, czynione zaraz po abdykacyi Milana, gdyby naprzykład nie okazała tak wiele uprzejmości przy zawarciu traktatu handlowego, lecz powiedziała Serbom: „Na co wam moje rynki, skoro możecie okrętami gagaryńskiego towarzystwa wywozić wasze produkta do Odesy i skoro parowce rosyjskie zabierać je będą w Salonice i rozwozić po Grecyi i małej Azyi“ — gdyby to się stało, to w kilka tygodni później, Serbia byłaby bankrutem.

Skoro tak dojrzała myśl polityczna wśród lepszej części radykalnego obozu, musiało w nim powstać wewnętrzne rozdwojenie. Ale stronnictwo to stało się teraz zdolniejszem do rządu, niż było w początkach swego panowania. Gorsze żywioły radykalne, mając posady i synekury, chętnie szłyby w rzeczywistości podług wskazówek żywiołów lepszych, lubo dla oka, dla warchołów, możeby wciąż demonstrowały. Te zaś lepsze żywioły już bardzo porozumniały, bardzo przejrzały, więc niedaleka była chwila, w której nastąpiłby silny zwrot w polityce serbskiej: po zebraniu się skupczyny ustąpiłby Pasicz, przyszliby inni radykaliści, ale już wytrzeźwieni. Bał się tego p. Persiani, więc użył pomocy metropolity Michała, wspólnie z nim nacisnął na Risticza, — połączyli się oni w triumwirat i zrobili ten zamach, jakim jest dymisya gabinetu, bez powołania innych radykalistów, mających większość w skupczynie, natomiast z powołaniem liberałów, mających zaledwie maluczką garstkę w skupczynie. Ci liberałowie, aby się utrzymać przy władzy, aby mieć pieniądze na przeforsowanie swych zwolenników podczas wyborów, muszą na tylnych łapach służyć Rosyi. Tego właśnie chciał Persiani — i oto takie ma znaczenie ostatni przewrót.

Berlin 19 sierpnia.

(:) Na polu tempelhofskiem odbyła się wczoraj doroczna parada jesienna. Jest to najwspanialsze widowisko wojskowe, na jakie załoga berlińska i okoliczna zdobyć się potrafi, to też regularnie ściąga tysiące Berlińczyków i prowincyonalistów, pragnących nasycić się barwnym widokiem różnych mundurów, szykiem bojowym, sprężystością i karnością harcujących oddziałów. Jak w innych latach, tak było i teraz. Najprzód pierwsza kolumna 1-go pułku lejb-gwardyi, nosząca historyczne kaszkiety blaszane, i szwadron gwardyi kirasyerskiej udali się do zamku po chorągwie i sztandary.

Pochodowi z chorągwiami na pole tempelhofskie tysiączne towarzyszyły tłumy, zwykłe w dzień parady świętować. Po bokach zaś ulic, któremi przechodził pochód, również stały tysiące, a nadto balkony, okna, ba, nawet dachy, zapełnione były publicznością. To też niebawem zaczęły nadciągać pułk po pułku.

Dzień przedtem iście afrykańską mieliśmy spiekotę: słońce żar ognisty zlewało z nieba, a wietrzyk oddechem płomiennym odbijał się o spieczone twarze przechodniów. Wczoraj chłodny powiewał wietrzyk, lekkie chmury przysłaniały ogniste promienie słoneczne, to też utrudzenie i dla wojsk i dla ciekawych mniej było dotkliwe. Gdy wojska ustawiły się już w szyku bojowym, stanął i cesarz, ubrany w wielki mundur jeneralski, złotem wyszywany, ze wstęgą orderu Czerwonego orła i odznakami bawarskiego orderu św. Huberta, ze wspaniałym sztabem. Witali go zgromadzeni już poprzednio jenerałowie, książęta krwi, ich damy i oficerowie innych państw, między którymi byli pułkownik angielski Swaine w mundurze czarnych huzarów angielskich, z czapką niedźwiedzią tak głęboko nasuniętą na czoło, że zaledwie miał spojrzenie wolne, rosyjski pułkownik Butakow w zielonym mundurze i czapką barankową, oficerowie francuscy, włoscy, hiszpańscy w malowniczych swych mundurach; z dam: księżna Charlotta meiningeńska, księżniczka Fryderykowa Leopoldowa, księżna następczyni tronu badeńska itd.

Cesarz raz tylko kazał przedefilować wojskom w szyku bojowym, lękając się, by nie było wypadków porażenia słonecznego, to też parada prędzej się skończyła, niż lat innych.

Pożegnawszy książąt krwi i gości obcych, cesarz odbył wczoraj, gdy wojska już odciągać zaczęły, naradę z jenerałami.

Wieczorem odbył się z powodu urodzin Cesarza Franciszka Józefa wielki, proszony obiad u dworu, w nowym pałacu poczdamskim. Z zapałem właściwym Wilhelmowi II wzniósł on podczas obiadu zdrowie Cesarza Franciszka Józefa w wyrazach pełnych politycznego znaczenia. Z werwą, głośno, dobitnie mówił, że mając takiego sprzymierzeńca, można spokojnie czekać tego, co przyszłość przyniesie — i potem urwał. Wybuchnęły okrzyki. Lecz cesarz jeszcze stał, patrzył na Capriviego i potem już dosztukował do toastu frazes o pomyślnej sytuacyi pokojowej. Potem komentowano to chwilowe milczenie cesarza, łącząc ten wypadek z tem, że car raczył najzupełniej zapomnieć o dniu urodzin Cesarza austryackiego, jak to uczynił w r. 1890, kiedy alarmy wojenne były tak silne.

Parlament w ostatnich dniach aż trzech stracił członków. Usunął się z widowni parlamentarnej członek centrum, kanonik dr. Perger, któremu wiek sędziwy nie pozwalał na dalszą czynność parlamentarną; zmarł zaś postępowiec Klotz, który za czasów dawniejszych zażywał sławy znakomitego mówcy ludowego, w ostatnich latach swego życia wszelako już był tylko polityczną mumią, i członek centrum, deputowany Kirchhammer. Z trzech tych parlamentaryuszów, ostatni bardzo oryginalną był osobistością. Co do kształtów cielesnych, był niezaprzeczenie najpotężniejszą figurą w parlamencie. Gdy po raz pierwszy zjawił się na posiedzeniu frakcyjnem partyi centrum, a hr. Ballestrem, jako prezes, prezentował go kolegom, podniósł się z miejsca swego, coraz to wyżej a wyżej podnosząc potężną swoją głowę. Podziwu nie było końca. Hr. Bellestrem bynajmniej nie jest karlem, lecz ś. p. Kirchhammer o głowę całą był wyższym od niego.

Ta sama scena powtórzyła się, gdy po raz pierwszy ukazał się w parlamencie. Najwyższym z posłów w parlamencie był dotąd hr. Schliffen z Meklemburga, Kirchhammer wszelako znacznie był wyższym, a nadto hr. Schlieffen prezentował się wobec niego jak tyka. Rękę miał również olbrzymią. Jeżeli Windthorst nosił rękawiczki damskie, bo numer $6^1/_2$, to dla Kirchhammera nie było nigdzie na składzie gotowego numeru, tak, iż rękawiczki osobno zmuszony był zamawiać sobie w fabryce. Z Windthorstem swoją drogą w dobrej był komitywie, nie podobało się tylko ostatniemu, gdy olbrzymi kolega serdecznie mu rękę ściskał. Na twarzy jego zauważyć było można naonczas wcale niesmaczny grymas. Głosowanie t. zw. „Hamelsprong“ w parlamencie, polegające na tem, że głosujący za lub przeciw odnośnej ustawie lub paragrafowi, innemi wchodzą drzwiami, dla Kirchhammera było zawsze fatalną sprawą. Przez szerokie drzwi, prowadzące z przedniego foyer do sali posiedzeń, zaledwie zdołał się przecisnąć. Gdy zaś zmuszony był przy takiem głosowaniu wchodzić do sali przez drzwi boczne, znacznie węższe, nigdy eksperyment ten mu się nie udał bez jakiego urażenia, co powodowało nieraz formalne wybuchy wesołości u deputowanych. Przykrą również dlań było rzeczą przechodzić przez wązkie ganki, dzielące pojedyncze rzędy krzeseł w sali posiedzeń, gdy miejsca tu i ówdzie tylko były zajęte; gdy zaś miejsca były dobrze obsadzone, przejście dlań było wręcz niemożliwem. Widziałem zmarłego raz w towarzystwie naczelnego redaktora *Kölnische Volkszeitung*, dr. Cardanusa, pierwszy był olbrzymem, drugi fenomenalnym karłem, co stanowiło dziwny kontrast. Kirchhammer uległ pokaleczeniu w skutek wypadnięcia z wozu: śmierć dosyć nagle go zaskoczyła, w szerokich kołach jego znajomych szczery żal wywołując.

Miejsce wystawy sztuk pięknych w parku wystawowym zajęła wystawa urządzeń domowych. Bardzo ciekawe są tam w t. zw. „Hali Maszyn“ wyroby stolarskie. Idzie tutejszemu stowarzyszeniu stolarskiemu o wyparcie wyrobów stolarskich francuskich, które nietylko co do wytworności i smaku artystycznego, ale i co do staranności roboty i wykonania nieskończenie przewyższały wyroby tutejsze. Wystawa obecna jest świetna: jest przeszło sto urządzeń pokojowych, z których niektóre kosztują do 30 tysięcy marek: przeważa styl barocco. Czy próba wyparcia Francuzów uda się, czas pokaże. Dotąd zainteresowanie się wystawą sfer zamo-

---

3)

Kościół Maryacki

w Krakowie

(Ciąg dalszy).

Przedstawiają się bowiem oku jako masy czarne jednostajne i wszystkie ich wypukłości giną wśród tej powszechnej ciemności. Starożytny posąg spiżowy cieszył oko barwą jaskrawą, a nie udawał trupa, bo nie miał na sobie szat utkanych i peruki woskowej figury. Twardość włosów i fałdów odzieży, wreszcie jaskrawość tej odzieży przypominała, że to bryła kruszcu sztucznie urobiona, a wrażenie ornamentacyjne raczej było obliczone na to, aby posąg widniał z daleka. To też używano spiżu słusznie dla wyrabiania posągów monumentalnych bogów lub bohaterów pod gołem niebem; a my dzisiaj ustawiamy czarne spiżowe kolosy po rynkach naszych miast bodaj czy najniesłuszniej w świecie, bo one zasępiają te rynki, nie rozweselają ich wcale I to tłumaczy dla czego wielcy naprawdę artyści niechętnie używają spiżu, czarnego materyału. na którym subtelność ich dłuta ginie ze wszystkiem.

Największą chwałą w starożytności cieszyły się posągi z kości słoniowej i złota urobione, zdobiące wnętrze świątyń. Już z założenia były dwubarwnemi, skoro włosy i szaty złociste odbijały od części posągu urobionych z kości słoniowej. Ale oprócz tego emaliowano na złotych strojach różne wypukłe postacie, nadając całości wrażenie ogromnego klejnotu, a kości słoniowej dawano naturalną barwę ciała, albo materyi, z której powiewniejsza szata była utkaną, i to materyi najczęściej przyozdobionej barwnymi wzorami. Wreszcie z klejnotów urabiano tęczę i źrenicę oka, tak, że kolor wielobarwny a przecie żywy cieszył najnaiwniejszego widza strojnością swoją.

Starożytność przekazała nam najwięcej posągów marmurowych Doszły rąk naszych pozbawione barwy, która gdzieniegdzie tylko pozostawiła ślady, a natura świetlana marmuru białego sprawia, że życie wykute dłutem tętni dotąd na tych nieśmiertelnych postaciach, wzywając nas do nieustannego podziwu Ale posągi greckie są urobione z marmuru paryjskiego lub atyckiego nabierającego z czasem barwy cielistej. I któż zaprzeczy, że ta właśnie barwa dodaje im uroku i życia? A wiemy na pewne, że tę barwę dodawano w starożytności posągom z umysłu, że przytem ubarwiano włosy, brwi, usta, oczy i przynajmniej niektóre części szat i tworzono tem samem postacie bardziej żywe, bardziej urocze, bardziej przemawiające do każdego. Muzeum konstantynopolitańskie posiada dziś płaskorzeźby znakomitego dłuta urobione na sarkofagu któregoś z następców Aleksandra Wielkiego, na których barwy zachowały się w zupełności, a wszyscy przyznają, że to ubarwienie nie pomniejsza i owszem powiększa piękność rzeźby.

Nie zaniechano wielobarwności za czasów rzymskich, ani na gmachach ani na posągach, tylko że zastąpiono artystyczną ozdobę ozdobą świadczącą raczej o bogactwie; pokrywano gmachy pokostem różnobarwnych marmurów, a w późniejszych czasach wyrabiano posągi z kosztownych kamieni, których pstrocizna nie oddawała nawet naturalnych barw ciała.

Przechodząc do średnich wieków, nie potrzebuję chyba dowodzić tego, że rzeźbę chciano mieć tylko malowaną. Wszak o tem świadczy owo uśpienie Przenajświętszej Panny wyszłe z dłuta misternego Wita Stwosza, zdobiące jaskrawemi barwami wielki ołtarz w kościele Maryackim. Jest to jeden z najcharakterystyczniejszych okazów średniowiecznego rzeźbiarstwa gotyckiego, jest może najcharakterystyczniejszem ze wszystkich. Przypatrując się jemu, możemy orzec, jakie się miejsce należy temu rzeźbiarstwu w dziejach sztuki Za pięknością kształtów nie goniło, przypadkiem tylko spotykało się z nią czasem, chodziło mu o popis subtelną znajomością podskórnych mięśni; ale dla tego drobiazgowego nieraz popisu zapominało o ogólnej harmonii członków i ruchów ciał. Bywało przeto niespokojne, bliskie grymasu zasługuje na podziw jedynie przez wierne nieraz mistrzowskie oddanie rozmaitych wyrazów twarzy; było zatem przedewszystkiem realistyczne i dramatyczne. Postaci liczne, ustawione na różnych planach tłoczyły się na rzeźbie średniowiecznej i nie było na niej widać owej okrągłości ciała, owej prostoty pomysłu, które stanowią o głównej piękności w rzeźbie klasycznej. Sama przez się choć była sztuczną nie była piękną, nie pociągała oka, nie mogła cieszyć tłumu, nie była zresztą samodzielną i wraz z oknami malowanemi stanowiła tylko część ozdoby gotyckich kościołów. Wyrażała zapewne myśl religijną ale nabierała wartości estetycznej, dekoracyjnej, dopiero przez jaskrawą barwność swoją, zlewającą się w jedną całość z takąż samą barwnością gmachu.

Bo myliłby się ten, któryby przypuszczał, że kościoły gotyckie były pierwotnie czarnymi, ponurymi, obliczonymi na melancholijną sentymentalność pokoleń dziejowo i estetycznie przeżytych. Były jaskrawo barwnymi. Gmach gotycki choć tak misternie obmyślany architektonicznie, był tylko kolosalną ramą dla efektów kolorystycznych sycących oko i cieszących duszę ludzi pierwotniejszych od nas, mężów, którzy do śmierci pozostawali dziećmi, starców, którzy mieli wrażliwość młodości. Zapewne gmachy te miały być nieziemskimi miały oderwać tłum pobożnych od doliny płaczu, po której pełza robactwo ludzkie, dla tego zuchwalemi pionowemi liniami wzleciały do nieba. Ale nie na tem jedynie polegała myśl gotyckiego budowania, chodziło o to aby gmach olbrzymi robił wrażenie nie materyalne, nie cielesne, aby głazy i cegły znikały, aby się zdawało, że sama jedna barwa i samo jedno światło dźwignęły idealną świątynię dla Boga, bez barwy tracił Kościół większą część piękności swojej, a dowodem tego to, że tylko tam, gdzie się szczątki barwy zachowały w oknach malowanych, doznajemy prawdziwych wzruszeń, wstępując do gotyckiego tumu zaczarowanego różnobarwnem światłem, wkradającem się przez barwne szkło. Gdzie okna zostały zniszczone, gdzie zwykłe szyby wpuszczają prozaiczne białe dzienne światło do kościelnego wnętrza, tam ginie wszelki bezpośredni urok Katedra w Amiens we Francyi, jest pod względem czysto-architektonicznym arcywzorem gotyckiego budowania i oko znawcy nie może się nigdy nasycić harmonią linii, i przemądrym lotnym układem doskonałe urobionych słupów, łuków i filarów. Ale zwykły widz pozostanie zimnym i nieczułym, zstąpiwszy do jednostajnie szarego gmachu, pozbawionego okien barwnych, który sam jeden pozostał po burzach rewolucyi.

Wszelako nie same jedne. czarodziejskie, ubarwione okna rzucały czary kolorystyczne na tumy gotyckie do których szły pokolenia czternastego i piętnastego wieku Zapewne, filary i łuki wydawały się tylko jakąś kolosalną pajęczyną, unoszącą się ku niebu na to, by objąć sobą czarodziejskie wielobarwne swiatło Ale i ta pajęczyna nie była szarą, pozłota i barwa wiły się po słupach dążąc do góry, dodając wszystkiemu lotów; a sklepienie szafirowe pokryte złotemi gwiazdami było jakby niebem unoszącem się bezpośrednio nad głowami pobożnych.

Nadszedł renesans. Średnie wieki czciły starożytność zabobonnie, jakby jakiegoś wielkiego czarodzieja, do którego nie śmiały z bliska przystąpić, któremu się nie śmiały przypatrzyć dokładnie Odrodzenie zuchwalsze usiłowało odgadnąć tajemice starożytnej mądrości, usiłowało dorównać Grekom i Rzymianom nauką i sztuką. Zaczęło się zatem przypatrywać zabytkom starożytnego ducha, a uległo temu złudzeniu, iż nie odróżniało stanu, w którym te zabytki doszły rąk późnych pokoleń, od stanu ich pierwotnego. Przez to nastąpił rozbrat pomiędzy poezyą i muzyką, dwoma sztukami, które były z natury swojej nierozłącznie zjednoczonemi. Tak starożytni jak ludzie średniowieczni i ludzie wschodni odśpiewywali zawsze wiersze przy akompaniamencie narzędzi muzykalnych. Humaniści dostali do rąk martwe rękopisy poematów bez muzykalnej notacyi i odtąd zaczęto pisać wiersze do czytania i muzykę bez słów ze szkodą jednej i drugiej sztuki. Tak samo odnaleziono posągi i oglądano gmachy starożytne pozbawione barwy i pomyślano, że tak być powinno, dlatego rzeźba renesans z czasów nowożytnych stała się jednostajnie bezbarwną i dla tego stała się najmniej popularną ze wszystkich sztuk. Posąg bezbarwny może tylko zachwycać znawcę, ogół będzie zawsze wolał obrazy, w których widać obok kształtów także barwę Rzeźbiarstwo jest rzeczą naturalniejszą, pierwotniejszą od malarstwa i dla tego rozwinęło się pierwej nietylko w starożytności ale także i we Włoszech za odrodzenia.

Wojciech Dzieduszycki.

(Dokończenie nastąpi).

żniejszych jest dosyć silne, pytanie tylko, czy stąd wolno wyciągać dalsze konsekwencye.

Reichsanzeiger donosi, że skutkiem częstych zażaleń, minister robót publicznych ma zarządzić, aby w pociągach, objętych zwyczajnym rozkładem kolejowym, połowa wszystkich przedziałów drugiej klasy, nie wliczając do tej liczby coupée damskich, ma być uważana jako coupée dla niepalących, z wagonów trzeciej klasy zaś również połowa, wliczając do tej liczby wszelako i coupée, przeznaczone wyłącznie dla dam. W wagonach drugiej klasy kolei miejskiej tutejszej palenie cygar lub tytoniu w ogóle jest wzbronione.

Reformy podatkowe
w Niemczech.

Nasz system podatkowy jest bardzo zbliżony do niemieckiego, więc też prawie tak samo oddziaływa na ekonomiczny stan społeczeństwa. Z tego względu śmiałe reformy Miquela zasługują na naszę uwagę, ale jeszcze i dla tego są one bardzo ciekawe, że przedewszystkiem dążą nie do powiększenia dochodów skarbowych, co od wielu lat było jedynym celem wszystkich reform fiskalnych, ale do właściwszego rozkładu ciężarów. Dla tego podajemy tu szkic reform Miquela.

Jest to bardzo naturalne, że skarb państwa najchętniej obciąża podatkami te przedmioty, które zapewniają jak największy dochód, nie nastręczając jednak trudności w ściąganiu jego. Dla tego właśnie prawie wszędzie jednym z głównych podatków jest gruntowy i obok niego czynszowy. Rewolucya francuska wpłynęła i na tę kwestyę: wychowani w jej doktrynach ekonomiści, powagi literacko-społeczne, oświadczyli się z całą stanowczością przeciwko wszelkim podatkom osobistym, widząc w nich pole do nadużyć i chęć ograniczenia wolności osobistej. Praktyczni jednak Anglicy, niebawiący się na każdym kroku w puste frazesy o wolności osobistej, wystąpili przeciwko temu prądowi. Pitt sprzeniewierzył się zasadom nauczyciela swego Adama Smitha i czynem odparł mgliste teorye nowej nauki: Anglia od początku bieżącego wieku posiada zupełnie gotowy system podatku dochodowego.

Prusy dochodzą ostatecznie teraz do tego samego celu, ale przedtem długo błąkały się po ścieżkach podatku pogłównego, klasowego i opartego na bardzo niedokładnych zasadach oszacowania podatku dochodowego.

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne, iż na ostatniej jesiennej sesyi sejmu pruskiego, z inicyatywy ministra Miquela, uchwalono reformę podatku dochodowego przez ustanowienie podatku t. zw. progresywnego, t. j. wzrastającego stopniowo, w miarę zwiększonego dochodu, aż do 4 proc. od dochodu. Według przepisów dawniejszej ustawy o podatku dochodowym, szacowaniem dochodu zajmowały się t. zw. komisye szacunkowe, według zaś nowej ustawy, sam opodatkowany poda wysokość swego dochodu, a komisya sprawdzi tylko przedstawione przez niego dane. Przy dawniejszym systemie odpowiedzialność za niewłaściwe podanie dochodów opodatkowanego spadała głównie na komisyę, ale była to odpowiedzialność żadna, bo komisya przecież może się pomylić przy oszacowaniu majątku danej osoby, a trudno jej dowieść tendencyjności. Inaczej ma się się rzecz teraz. Opodatkowany nie może się omylić przy podawaniu swoich dochodów, więc ustawa składa na niego całą odpowiedzialność i stosunkowo ciężkiemi karami grozi tym, którzy fałszywych w tym względzie udzielą informacyi.

Otóż reforma podatku dochodowego była pierwszym krokiem na drodze zmiany systemu opodatkowania w Prusach. Urzędowy *Reichs u. Staatsanzeiger* określił cel reformy, jak następuje:

1) Sprawiedliwszy i równiejszy rozdział podatku dochodowego i zarobkowego, przy ulżeniu ciężarów osobom mniej zamożnym.

2) Użycie większych intrat z podatku dochodowego, jako i z ceł na zboże i bydło, dla zmniejszenia lub zupełnego usunięcia ciężarów, wynikających z podwójnego opodatkowania własności ziemskiej i zarobkowania.

3) Oddanie naprzód podatku gruntowego i czynszowego, a następnie zarobkowego gminom; ewentualnie częściowe, albo zupełne zniesienie tych podatków, stosownie do finansowej sytuacyi państwa.

4) Zreformowanie podatków komunalnych, które dziś do niesłychanej doszły wysokości i oparcie ich na innych podstawach.

5) Nareszcie dalsza reforma podatku dochodowego, mianowicie wyższego opodatkowania dochodu z własności w stosunku do dochodu z pracy.

Przeprowadzona już pierwsza reforma podatku dochodowego dała w Niemczech ważne rezultaty. Od chwili zaprowadzenia przed paru laty aż dotąd podatek ten przynosił 80 milionów marek. Uwzględniając zaprowadzone zmiany, obliczano w ministeryum finansów, że ze źródła tego wpłynie 100 milionów marek; tymczasem w pierwszym roku wpłynęło faktycznie 120 milionów marek. Jakkolwiek cyfra ta może jeszcze uledz pewnym zmianom, z powodu zwrotów, to jednak zmiana ta nie będzie znaczną.

Cel społeczny reformy, który przedewszystkiem miano na oku, a który polegał na dążeniu do ulżenia w podatkach mniej zamożnym, a złożenia ciężaru na zamożniejszych, na kapitalistów, także został osiągnięty. I tak n. p. w Berlinie w ostatnim roku przed reformą opłacano 15,479 103 marek podatku dochodowego, po reformie źródło to przyniosło tam 22,758.498 marek, czyli o 8,279.395 marek więcej.

Z tej nadwyżki przypada na towarzystwa akcyjne i inne zarobkowe 2,307.051. mar., zaś 298.774 osób prywatnych, podlegających podatkowi, płaci o 4,972.344 mar. więcej, niż dawniej. Różnica ta spada głównym ciężarem na bogaczów. I tak kapitaliści, mający przeszło 100.000 mar. rocznego dochodu, płacą teraz w Berlinie o 2,000.964 mar. więcej, niż dawniej, osoby mające od 9.500 do 30.500 m. o 932.004 mar. więcej, zaś na osobach o dochodach od 900 do 9.500 mar. przypada w Berlinie ogółem o 332.584 mar. mniej podatku.

Dawniej składała się w Berlinie kategorya osób, mających od 900 do 9.500 mar. rocznego dochodu, jako najliczniejsza, na 54% całego funduszu, jaki skarb otrzymywał z tego podatku, odtąd zaś udział ten wyniesie tylko 36%; natomiast osoby, mające przeszło 30.500 mar. rocznego dochodu, dawniej składały się na 26% całego funduszu z tego podatku, obecnie udział ich w zwiększonej sumie podatku wyniesie 41%.

Uwzględniając jeszcze to, że wielu ojców rodzin, obarczonych większą liczbą dzieci, w grupie osób, mających od 900 do 3.000 mar. rocznego dochodu, korzysta z ulg przyznanych w nowej ustawie o podatku, przyznać trzeba, iż społeczny cel reformy w znacznej mierze został osiągnięty.

Więc rezultat finansowy jest świetniejszy, niżeli się tego spodziewano, i ubożsi mają rzeczywistą ulgę.

Wspomnieliśmy powyżej o tem, iż przeprowadzając reformę podatku dochodowego, rząd pruski nie miał na celu pozyskać większych dochodów dla skarbu. Zaznacza to wyraźnie przytoczony przez nas urzędowy komunikat *Reichsanzeigera*, który obok sprawiedliwszego rozdziału podatków, jako cel reformy wymienia: 1) usunięcie podwójnego opodatkowania niektórych kategoryi, 2) zmniejszenie podatków komunalnych, przez przekazanie gminom nadwyżki, jaką podatek dochodowy po przeprowadzeniu reformy.

Istotnie, w obydwu kierunkach zmiana w systemie opodatkowania jest niezbędną. Właściciel nieruchomości (zarówno ziemi, jak i kamienic w mieście) jest dziś bardziej obciążony podatkiem od kapitalisty, płaci on bowiem, oprócz od dochodu, także podatek gruntowy i czynszowy, gdy kapitalista ogranicza się na płaceniu podatku dochodowego. To samo powiedzieć można o kupcu i rzemieślniku. Z zarobku płynie jego dochód, płaci on zaś naprzód podatek zarobkowy, a nadto jeszcze dochodowy. Od nieruchomości płaci się podatek od dochodu i to oczywiście nie od czystego, lecz od brutto. Jeżeli zatem właściciel nieruchomości, grunt lub kamienicę do połowy obdłużył, tak, iż połowa dochodu idzie na opłacenie procentu wierzycielom, rzeczywiście płaci on nie od dochodu swego z nieruchomości, ale znacznie więcej. A wiadomo przecież, że niewielu dziś jest właścicieli, których nieruchomość mniej niż do połowy jest obciążona długami. Statystycy obliczają odłużenie ziemi na 70—80%, a łatwo obliczyć, jaką część dochodu u obdłużonego tak właściciela pochłania podatek gruntowy lub czynszowy, którego skala się nie zmienia.

Najwłaściwszem wobec tego byłoby zupełne zniesienie tych podatków, ale dają one skarbowi pruskiemu rocznie około 75 milionów marek (na rok 1892/3 preliminowano podatek gruntowy na 39,907.000 mar., czynszowy zaś na 35,086.000 mar.), chociażby tedy dochodowy przynosił istotnie i niezmiennie 40 mil. marek więcej niż dotąd, zabraknie zawsze jeszcze 35 mil. marek, których tak łatwo z innego źródła się nie osiągnie. To też zdaje się, że ani o całkowitem, ani nawet o częściowem zniesieniu tych podatków mowy nie ma, a jest raczej tylko projekt przekazania dochodu z nich gminom, celem zmniejszenia ciężarów, które dziś ponosi opłacająca podatki ludność na rzecz gmin. Podatki te dosięgły niesłychanej wysokości. Wydatki, ponoszone przez gminy na porządki po miastach, utrzymanie dróg publicznych w powiatach, dalej na szkoły i niezliczone inne rzeczy, są tak znaczne, że przechodzą już prawie możność. Podatki na rzecz kasy gminnej obliczają się na podstawie bezpośrednich podatków skarbowych, a wynoszą przeciętnie 150 do 200%, w niektórych gminach przeszło 400%, a więc cztery razy tyle, co bezpośrednie podatki skarbowe.

Jeżeli powyżej była mowa o tem, że podział ciężarów skarbowych jest niesprawiedliwy, a ciężary na rzecz skarbu są podstawą obliczenia ciężarów na rzecz gmin, łatwo wyciągnąć wniosek, że niesprawiedliwość ta powtarza się tu, tylko czasem w nieco większym stopniu. Reforma tu tedy równie nagła, bodaj nawet naglejsza jeszcze, bo, jak się rzekło, gminy doszły już co do ciężarów do granic możności, a w wielu razach w gruncie rzeczy już ją przekroczyły.

Czynniki kierujące w Niemczech oddawna myślą o tej reformie, ale nie było możności przeprowadzenia jej, bo dochód z każdego nowego źródła podatku pochłaniały potrzeby skarbu państwa, mianowicie na cele wojskowe. Dopiero, gdy nastąpiło znaczne podwyższenie ceł na zboże i bydło, a Bismark zapewniał, że cło to nie ma celów fiskalnych, lecz tylko ekonomiczne (zapobieżenie nadmiernemu obniżeniu się cen produktów rolnych) wówczas na wniosek deputowanego bar. Huenego przeprowadzono to, iż z przypadającego na Prusy udziału w cłach, skarb państwa bierze 15 mil. marek, resztę zaś rozdziela pomiędzy gminy. Nazwano to *lex Huene*.

Z tego źródła dostało się gminom za rok 1891/2: 57,035.130 marek. Był to atoli rok nadzwyczajny, importowano zboża więcej, niż zwykle, a w poprzednich latach otrzymywały gminy na zasadzie *lex Huene* z ceł około 47 mil. marek, rząd zaś liczy, że w przyszłości skutkiem obniżenia skali ceł, gminom nie dostanie się więcej, jak 20—25 mil. marek.

Otóż nadmienić tu musimy mimochodem, że skutkiem tego, iż wysokość dochodu z ceł jest bardzo rozmaita, gminy nie osiągnęły należytej z tego dochodu korzyści.

W miastach obrócono go przeważnie na nadzwyczajne potrzeby, pozwolono sobie zbytkownych budowli i t. p., w powiatach o tyle lepiej gospodarowano, że wydano znaczne sumy na polepszenie dróg, co oczywiście podniosło siłę podatkową mieszkańców wsi, bo ułatwiło im zbyt produktów. Oszczędności jednakże z tego powodu nigdzie nie poczyniono, tak, iż podatki na rzecz gmin skutkiem tego się nie zmniejszyły. Rząd tedy, nawet po przeprowadzeniu w r. b. reformy podatku dochodowego, powziął myśl zniesienia *lex Huene*, zabrania dochodu z ceł zbożowych całkowicie na rzecz skarbu, uczynienia tego samego z 40-milionową nadwyżką z podatku dochodowego, a oddania w zamian gminom dochodu z podatku gruntowego i czynszowego. Rachunek jednakże nie zgadza się jeszcze, rząd bowiem liczy tak: Nadwyżka z dochodowego wynosi 40 mil., cła mogą w przyszłości przynieść 20—25 mil. mrk., czyni to więc razem 60—65 mil. mar., gdy zaś gruntowy i czynszowy dają 75 mil., więc w razie odstąpienia ich gminom, skarb państwa straciłby 10—15 mil. m. dochodu, a na to się dziś tem mniej może wystawiać, że inne źródła, mianowicie skarbowe koleje żelazne, nie bardzo dopisują.

Niedobór ten zniknie pod wpływem innych reform, którym poświęcimy osobny artykuł. A teraz, streszczając wszystko, cośmy powiedzieli, podnosimy raz jeszcze, że reformy Miquela dążą: 1) do zniesienia wszystkich podatków państwowych i zastąpienia ich jednym od rzeczywistego dochodu, którego wysokość będzie określał sam kontrybuent; 2) do oddania podatków gruntowych i czynszowych gminom; i 3) do ulżenia ciężarów uboższym przez zaprowadzenie progresywności w opodatkowaniu dochodów.

Emigracya ludu
do Rosyi.

Do okolic dotkniętych szałem emigracyjnym delegował p. Namiestnik p. radzcę dworu hr. Łosia dla dokładnego zbadania rozmiarów i tajnych sprężyn, pobudzających nasz lud do wędrówki, fatalnej dla niego samego, szkodliwej dla kraju i państwa. Hr. Łoś niezawodnie wykryje tę haniebną intrygę i przetnie jej działanie. Przekona się on na miejscu, że koniecznie potrzeba użyć na granicy wyjątkowych środków, jak wyjątkowe jest postępowanie owych oficerów żandarmeryi rosyjskiej, którym, jak się zdaje, zupełnie są nieznane prawa i obyczaje międzynarodowe. Skoro niejednakowych ze wszystkich stron mamy sąsiadów, to i postępowanie graniczne nie może być jednakowe.

Otrzymujemy następujące listy:

Z Czarnego Szlaku 23 sierpnia.

Wszystkie szczegóły o tłumnej emigracyi chłopskiej do Rosyi, podane w korespondencyach waszych, nietylko nie są wcale przesadzone, ale jeszcze możnaby dodać wiele szczegółów charakterystycznych a bolesnych.

Zbiega służba domowa i folwarczna, emigrują włościanie z żonami i dziećmi, a nikt im przeszkody nie stawia. Ubywa sił roboczych, za bezcen sprzedają tu obejścia i sprzężaje, a państwu ubywa siły podatkującej, bo mnóstwo wychodźców ma zaległości podatkowe, i siły zbrojnej, bo umyka mnóstwo rekrutów i urlopników. Wychodźcy często odzywają się z pogróżkami, silnie zabarwionemi socyalizmem, jak to podniósł korespondent z Tok, że wychodząc puszczą z dymem wszystkie wsie pograniczne. Najbardziej w tem uderza obojętność czy bezsilność naszych władz granicznych, a sami wychodźcy powiadają, że „skoro im tego nikt nie zabrania, to widać, że to wolno.“

Prawdą jest, że wobec tłumnego wychodźtwa siły żandarmeryi i straży granicznej są za słabe, jak to słusznie podniósł wasz telegram z Podwołoczysk. Tu mógłby zaradzić jedynie silny kordon wojskowy na granicy z częstemi i licznemi patrolami. Dziś, kiedy wielkie manewry zostały odwołane, może byłoby możliwem rozciągnięcie takiego kordonu; ale czy dotyczące zarządzenie nie przyjdzie tak, jak owo polecenie rozrzucania śniegu w maju?... Tymczasem żyjemy, jakby w kraju bezpańskim; bez opieki, rozluźniły się wszystkie węzły i wszystkie organizacye rodzinne i gminne.

Po całych nocach wre w każdej wsi jak w kotle; światła widać po chatach, pod chatami odbywają się szeptane narady, a fury wywożą wychodźców. I nikt im nie przeszkadza!

Wiadomości podane co do punktów, dokąd rząd rosyjski te tłumy wywozi, a mianowicie w korespondencyi z Maksymówki, że na Kaukaz, a w korespondencyi z Tok, że do Batumu, wydają mi się na domysłach opartemi; bo przecież i do Batumu i na Kaukaz najbliższa droga byłaby na Wołoczyska, Zmierzynkę itd. Tymczasem z Wołoczysk jeszcze ani jeden pociąg nie odszedł z wychodźcami. Mnie dochodziły wieści, że jedne gromady Rosyanie wysyłają w stronę Wiśniowca, drugie w stronę Jampola wołyńskiego, inne do Wołoczysk.

Dość rzucić okiem na mapę gubernii Wołyńskiej, aby wpaść na domysł, że rząd rosyjski zamyśla chyba tych wychodźców użyć do budowy świeżo zadekretowanej szosy z Rudni Poczajowskiej (jedna stacya przed fortecą Dubieńską) na Krzemieniec, Katerburg, Jampol Wołyński, Teofilpol, (dawniej Czołhański Kamień) do Czarnego Ostrowa, stacyi kolejowej na szlaku z Wołoczysk do Zmierzynki. Zdaje się więc prawdopodobnem, że posuwają te gromady na trzy rozmaite punkty tego budować się mającego gościńca, który ma być podobno bardzo pilnie potrzebny, bo jest ściśle strategiczny.

Dodać jeszcze muszę, że niektórzy z wychodźców, zakosztowawszy rozkoszy pobytu za granicą, przekradają się przez granicę na powrót do Galicyi, a opowiadania ich bardzo chłodzą zapał emigracyjny. Zwłaszcza rozczarowanymi powracają ci, których pokierowano do Wołoczysk. Opowiadają oni, że zaraz po przejściu granicy, zastali zastawioną wódkę i posiłek; później jednak, kiedy ich popędzono do Wołoczysk, nie było co jeść. Od dwóch dni kilkaset ludzi koczuje koło Wołoczysk pod gołem niebem i o głodzie. Wskutek głodu, upału w dzień, a chłodu w nocy, dzieci emigrantów chorują i giną.

Słowem płacz i zgrzytanie zębów. Wracają nietylko rozczarowani zupełnie, ale też strasznie wygłodzeni. Starzy gospodarze udają się nad granicę, aby stamtąd młodzież swą napowrót zwabić i — przyprowadzają.

Bywają też i tacy, którzy powracają wprawdzie z zagranicy, ale roznoszą wieści, że bardzo już prędko będzie wojna, bo car rosyjski jest okrutnie silny, nie boi się nikogo, a czegoś bardzo gniewny. A skoro wojna się zacznie, będzie wolno palić i rabować dwory, rznąć Lachów i żydów od Podwołoczysk aż po sam Kraków — a potem chłopi dostaną wszystką ziemię na własność.

Nie można lekceważyć wrażenia, jakie wśród ludu sprawiają te gawędy. Jeśli zbrojny pokój nie skończy się rzeczywistym pokojem, to pomyślny tylko, co w chwili ważnej odrazu zrodzić się może z posiewu rzucanego teraz. Rozumiemy, że otwarta, sucha granica jest bardzo trudna do upilnowania, zwłaszcza, gdy w każdej sprawie zaraz przedstawia się finansowa trudność, jako bardzo ciężka przeszkoda. Ale znana energia naczelnika kraju, obywatela, wiele przemoże. Kordon wojskowy, najlepiej kawaleryjski, odrazu położyłby kres emigracyi i dałby ludowi poczuć, że jest władza, jest i siła, a tego w naszym zakątku bardzo a bardzo potrzeba.

Z okolic Kaczanówki. W jednym z ostatnich numerów *Przeglądu* wyczytaliśmy, że ludność powiatu zbaraskiego wybiera się tłumnie do Rosyi. Niestety i nasz skałacki powiat nie jest wolny od tej emigracyjnej gorączki. Ze wsi Kaczanówki już kilkanaście rodzin się wybrało, a przedwstępne wychodźtwo, na zwiady wysłane, poszło już z Turówki i Tarnorudy. Obok Rożysk za Zbruczem są koszary rosyjskiego w[…]ska i tam schodzą się wychodźcy, gdzie czek[…] ich obficie zastawione stoły, przy których [...] wolnie mogą się uraczyć i czekać przyja[…] kapitana z Tarnorudy rosyjskiej, który wycho[dź]ców zbiera i partyami w głąb Rosyi ods[…] Wprawdzie władze czynią już wszelkie kro[ki] by powstrzymać emigracyę i żandarmerya [...] kazała wójtom dawać warty z kilkudziesięc[iu] ludzi co nocy, obstawiać niemi drogi i nik[o]g[o] nie puszczać, ale zarządzenie to nie na wi[ele] się przyda, bo wychodźcy nie potrzebują iść [ko]niecznie drogami, mogą przecież przejść wpr[ost] przez pola. Zresztą nikt zaręczyć nie może, [czy] z pomiędzy ludzi na warcie będących nie w[…] emigruje który nawet w czasie pełnienia war[ty]. Jedynie kordon wojskowy na granicy mógł[by] powstrzymać wychodźców, inaczej wkrótce br[ak] ludzi naszych na tysiące obliczać będziemy.

Z Tok donoszą, iż w nocy z niedzieli [na] poniedziałek przeszło przez nie około 500 em[i]grantów, a z samych Tok tej nocy wyemigr[o]wało 80 osób.

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Przygotowania na przyjęcie Cesarza. Wczo[raj] ustawiono już maszty na Placu Halickim i Ma[rya]ckim. Dziś ustawiają je dalej na ulicy Kar[ola] Ludwika. Budowa bramy tryumfalnej u wylotu drog[i] kolejowej ku ulicy Gródeckiej postępuje szybko na[] przód. Bramę tę zdobić będą figury alegoryczn[e] dłuta pp. Lewandowskiego i Popiela. Figury te [są] już ukończone i dziś odlane będą w gipsie.

Na czas pobytu Cesarza przybył do Lwow[a] artysta-malarz p. Stanisław Rejchan z Paryża, wy[] słany celem zrobienia rysunków dla ilustrowany[ch] czasopism *The Graphic* w Londynie i *Le mond[e] illustré* w Paryżu.

Jutro ma się odbyć posiedzenie krakowskiej Rady powiatowej i krakowskiej Rady miejskiej w spra[] wie przyjęcia Cesarza w Krakowie, podczas przej[a]zdu Jego do Lwowa.

Rada powiatowa w Brzesku wydelegowała do Lwowa na powitanie Monarchy delegacyę, w któ[] rej skład wchodzą: Prezes Fl. br. Gostkowski, jako przewodniczący i pp. Aleksander Lgocki, Edmund Jastrzębski tudzież trzej włościanie: Jan Wyczesany, Władysław Kargol i Jędrzej Rębacz.

Monarcha powita we Lwowie także deputacyę Rusinów pod przewodnictwem znanego posła ru[] skiego Juliana Romańczuka. W skład tej depu[] tacyi wchodzą ruscy posłowie sejmowi i Rady pań[] stwa, oraz przedstawiciele ruskich Towarzystw.

W poniedziałek 29 b. m. odbędzie się w sali obrad Rady miejskiej posiedzenie pełnego komitetu przyjęcia Cesarza we Lwowie, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego.

Wpisy. W Zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim p. W. Niedziałkowskiej, ulica Jagiellońska l. 7, rozpoczną się 30 bm.

Wpisy uczenic do szkoły wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety do wszystkich klas tej szkoły odbywać się będą w dniach: 26, 27 i 29 sierpnia od godz. 8 do 11 przed południem i od godziny 3 do 5 po południu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Ropczycach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 12 wrze[] śnia r. b.

Zmiana własności. Dobra Podszumlańce, w powiecie rohatyńskim, przeszły w żydowskie ręce, kupił je bowiem od Achillesa br. Rodica za 62.000 zł. Eisig Hammer z Bursztyna.

Ślub. Dnia 6go września odbędzie się ślub panny Władysławy Manasterskiej, córki rządzcy dóbr w Czahrowie pod Bukaczowcami, z panem Piotrem Jezierskim, ukończonym grecko-katolickim teologiem.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro, w piątek, na Wysokim Zamku. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Dary p. Wiktora Osławskiego dla Muzeum narodowego w Krakowie, zostały rozpakowane w obecności prof. Zolla i dyrektora Łuszczkiewicza, którzy skonstatowali, że doszły one nieuszkodzone. — Przystąpiono też bezzwłocznie do rozwieszania obrazów w sali mniejszej muzealnej, co w obec zapełnienia ścian i słusznych wymagań ofiarodawcy, aby kollekcya cała znalazła się razem, pociągnąć musiało znaczne przemiany w urządzeniu Muzeum. Z tego też względu Dyrekcya zmuszoną została zamknąć dla publiczności Muzeum na dni kilka. Wspaniałe dary p. Osławskiego podniosły niezwykle znaczenie dla kraju naszego Muzeum narodowego; są one piękne i dopełniają dotychczasowe zbiory muzealne. Pierwszorzędne portrety królewskie, całe serye wizerunków hetmanów i znakomitości polskich, obok prac takich, jak portret jenerała Dembińskiego przez Rodakowskiego, portret ofiarodawcy przez Aksentowicza, cały szereg obrazów Bacciarellego i innych w Polsce pracujących malarzy, tworzą znakomite powiększenie Muzeum.

Niebawem nastąpi rozmieszczenie reszty darów, nienależących do działu malarstwa, ale wysokiej ar-

---

40)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ
(Mon oncle et mon curé).
POWIEŚĆ
przez
JANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Co jakiś czas, ukradkiem, spoglądałam na Pawła. On wpatrywał się w Blankę z takim wyrazem, że mnie brała ochota udusić go.

— Ależ ma minę głupią! — myślałam sobie — z temi wytrzeszczonemi, prawie osłupiałemi oczyma! No, tak; ale gdybym ja była na miejscu Blanki a on tak na mnie patrzył, wydałoby mi się to zachwycającem, ponętniejszem niż kiedykolwiek. O głupoto! o niekonsekwencyo ludzka!

I tak zawzięcie machałam igłą, żem ją złamała.

W tejże chwili usłyszeliśmy powóz zbliżający się do zamku. Wujaszek złożył gazetę, Junona nadstawiła ucha i rzekła: „Ktoś z wizytą“, a w kilka chwil później przyjaciel wuja wchodził do salonu ze swoim ex-ambasadorem.

Nie wiem dla czego ten tytuł przedstawiał mi się nieodłącznym od starości i łysiny. Jednak, nietylko że pan de Kerveloch nie był ani stary, ani łysy, ale wyjąwszy portret Franciszka I, nie widziałam nigdy przystojniejszego mężczyzny.

Kiedy wchodził, przyszło mi na myśl, że jego piękna głowa nosi się z zamiarami matrymonialnemi. Miał lat trzydzieści, wzrost taki, że Paweł wydał się przy nim pigmejczykiem; wyraz twarzy miał inteligentny, wyniosły i taki, że nikt, na pierwsze spojrzenie, nie byłby mu przyznał aureoli świętości. Chłodny, ale grzeczny aż do drobiazgowości, miał wielkie maniery i swobodę w obejściu, które odrazu podbiły Junonę.

Pan de Kerveloch patrzył na nią z uwielbieniem, a gdy przed odjazdem ujrzałam go stojącego przy niej, przekonałam się z utajoną radością, że trudno o parę lepiej dobraną od nich.

Każdy, zdaje mi się, zrobił tę samą ze swej strony uwagę, gdyż Paweł pożegnał nas z twarzą zachmurzoną. Junona dziesięć razy, raz po razie odegrała ostatnią myśl Webera, czy coś równie nudnego, co było u niej oznaką wielkiego niepokoju, a wuj zamyślony spoglądał na nas obie z pod oka.

M. de Kerveloch był nazajutrz w Pavol na śniadaniu; w trzy dni później oświadczył się o rękę Blanki, a jeszcze w dwa tygodnie później pisałam do proboszcza:

„Kochany księże proboszczu! Człowiek jest to zwierzątko ruchliwe, zmienne, kapryśne; chorągiewka, obracająca się za lada podmuchem wyobraźni i okoliczności. Mówiąc człowiek, rozumiem ludzkość całą, gdyż i moja osóbka jest obecnie takiem zwierzątkiem.

„Już nie rozpaczam, już nie mam ochoty umierać, mój kochany księże proboszczu. Zdaje mi się, że słońce odzyskało blask, że przyszłość ma jeszcze może dla mnie chwile radości, że świat dobrze robi że istnieje, i że śmierć jest najgłupszym wynalazkiem.

„Blanka idzie za mąż, księże proboszczu! Blanka idzie za hrabiego de Kervelocha! Boże! jakże oni się dobrali! A trzeba było jednej kruszyny, jednego atomu, jednego nic, żeby przyjęła pana de Conprat!... Człowieka, którego nie kocha i któremu zarzuca, że jada za dużo! Jeść za dużo... ten zarzut sensu nie ma! Czyż to nie racyonalnie jeść dużo, kiedy się ma dobry apetyt? Jeżeli ksiądz proboszcz zapytasz się mnie, jak się to stało, że wypadki tak nagle inny obrót przybrały, nie wiem, czy zdołam na to pytanie odpowiedzieć. Jestem cała wzburzona i tyle tylko mogę księdzu proboszczowi powiedzieć, że pewnego pięknego dnia słonecznego, — nie, deszcz lał jak z cebra, — ale mniejsza o to! Otóż pewnego dnia pan de Kerveloch przybył tutaj, wprowadzony przez jednego z przyjaciół mego wuja. Widząc go wchodzącego odgadłam zaraz, że ma coś na myśli, odgadłam, że się spodoba Blance, gdyż posiada wszystkie przymioty, jakich ona pragnęła w mężu. Pan de Kerveloch popatrzył na nią jak człowiek, który umie cenić piękność, a w kilka dni później oświadczył się o nią.

„Junonę opuścił zwykły chłód i oświadczyła z naciskiem, że nigdy jeszcze nie podobał jej się tak żaden piękny kawaler i że stanowczo odmawia panu de Comprat.

„Tak się rzeczy mają, kochany księże proboszczu! To przecie jasne i proste, i od tego czasu marzę znowu o gwiazdach jak dawniej; rzucam cugle na kark mojej wyobraźni, pozwalam jej kłusować, dopóki nie ustanie i tańczę po pokoju, dopóki jestem sama. Ach! mój księże proboszczu, nie wiem dlaczego dzisiaj kocham księdza proboszcza dziesięć razy bardziej niż zwykle. Zacne twoje oblicze, księże proboszczu, wydaje mi się bardziej uśmiechnięte niż kiedykolwiek, twoja życzliwość tkliwszą, twoje piękne białe włosy piękniejszemi.

„Dziś zrana patrzyłam na lasy ogołocone z liści i wydały mi się zielonemi, na szare niebo, i wydało mi się niebieskiem, i nagle pogodziłam się z wyobraźnią. Całe życie będę żałowała, żem się z nią tak źle kiedyś obeszła. To wróżka księżę proboszczu, wróżka pełna wdzięków, potęgi, poezyi, która dotykając najbrzydszych rzeczy swoją różczką czarnoksiężką, ozdabia je własną pięknością.

„Jakże to zwierzątko jest zmienne! Połapać się nie mogę. Od czego zależy nadzieja, radość? I po co tu rozpaczać, kieby rzeczy same, bez niczyjej pomocy, układają się tak dobrze? Ale dlaczego ja jestem tak wesoła, kiedy nic jeszcze nie zmieniło się w mojej przyszłości i kiedy wiem przecie, że nie można kochać dwa razy w życiu? Cóż to za chaos, mój księżę proboszczu! Same tajemnice na tym świecie, a dusza jest niezgruntowaną przepaścią. Zdaje mi się, że ktoś, nie wiem gdzie, już myśl tę wypowiedział, może nawet wyczytałam ją nie dawniej jak wczoraj, ale ja potrafiłabym ją była i bez tego wypowiedzieć.

„Jednak, gdy podniecenie uspokoi się trochę, moje myśli wesołe zdejmuje strach paniczny; uciekają, ulatują, znikają, tak, że ich pochwycić nie mogę. Czyż koniec końcem on ją kocha, księże proboszczu, kocha ją! Ach! obrzydliwe słowo, w ten sposób zastosowane!

Mówiłeś mi ksiądz proboszcz, iż często się zdarza, że ludzie kochają się dwa razy w życiu; czy ksiądz jesteś pewny tego? czy jesteś o tem przekonany? Powiadają, że miłość budzi miłość: gdyby on znał moją tajemnicę, może by mnie pokochał. Czy ksiądz proboszcz, który jesteś człowiekiem rozumnym, nie uważasz, że konwenanse są idyotyczne? Prawdopodobnie jedno moje wyznanie zapewniłoby szczęście całego mojego życia, ale cóż, kiedy prawa wymyślone przez jakiegoś niezdarę, nie pozwalają mi pójść za moją skłonnością, wyjawić moje myśli tajemne, wyznać moją miłość temu, którego kocham! Prawdę mówiąc, to i w głębi mego serca jest coś, coby mnie również zmusiło do milczenia i.... Ale mówiłam, że dusza jest niezgruntowaną przepaścią? Kochany księże proboszczu, widzę całą procesyę czarnych myśli zbliżających się do mnie. Mój Boże, jakże słabą jest równowaga w człowieku!

„Bezwątpienia, okoliczności zmieniają myśli. Mój wój twierdzi nawet, że tylko głupcy nie zmieniają nigdy zdania; ale czy z sercem tak samo rzecz się ma jak z głową?

„Oświeć mnie księże proboszczu!“

Kiedy jaki projekt raz został zdecydowany, pan de Pavol nie lubił zwłóczyć z jego wykonaniem. Wychodząc z tej zasady postanowił, że ślub Blanki odbędzie się dnia 15 stycznia.

Przykry był dla niego zawód jakiego doznał, ale tem mniej myślał sprzeciwiać się córce, że znał moją miłość, że był szczerym, prawym, rozumnym i niezdolnym upierać się przy swojem marzeniu, gdy szło o szczęście siostrzenicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ystycznej wartości, jak: brązowy posąg Woltera, zmniejszona kopia z Houdon, jak niesłychanie piękne wazony starojapońskie z metalu, srebrny posążek Jana III i rzeźba Clesingera.

P. Osławski zapowiedział, że jeszcze nadeszle Muzeum całą kolekcyę prześlicznych rzeczy.

Dr. Teodor Jendl, lekarz chorób nerwowych, po dwutygodniowej nieobecności we Lwowie, powrócił wczoraj do naszego miasta i ordynuje jak dawniej.

Z Muszyny piszą nam 22 bm.: Dziś odbyło się u nas poświęcenie lokalu czytelni ludowej i chrześcijańskiego sklepiku Kółka rolniczego. Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa na intencyę pomyślnego rozwoju Kółka, udał się nasz ks. proboszcz do domu, w którym się mieści czytelnia i sklep i tam dokonał poświęcenia.

Po poświęceniu przemówił ks. proboszcz wymownemi słowy do zgromadzonych, zachęcając ich do wspólnej pracy i do zawiązywania stowarzyszeń chrześcijańskich.

Dyplom hrabiowski Caprivi'ego. Cesarz Wilhelm ubiegłego czwartku osobiście doręczył kanclerzowi Caprivi'emu dyplom hrabiowski. Uczynił to w nowym pałacu po obiedzie galowym, który odbył się wieczorem z okazyi wielkiej parady jesiennej. Dyplom hrabiowski, wykończony pod dozorem i kierownictwem dotychczasowego szefa urzędu heraldycznego jenerał-adjutanta v. Witticha i mistrza heraldycznego v. Borwitza, razem zawiera siedm stronnic tekstu, wliczając stronnicę, na której umieszczony jest herb kanclerza. Wspaniały jest to dokument; na pierwszej stronnicy zawiera tylko imię cesarza, zdobne w bogate arabeski; na drugiej, trzeciej i czwartej stronnicy podane są przyczyny wyniesienia kanclerza do godności hrabiowskiej, mianowicie zasługi jego około zawarcia traktatów handlowych z Austro-Węgrami i Włochami, sam akt wyniesienia, przepisy, dotyczące dziedziczności tytułu i opis herbu; na piątej stronnicy zaś jest sam herb, nie różniący się od herbu familijnego Caprivich, na który składają się: tarcza, podzielona na cztery pola, z tarczą sercową czerwoną, zaopatrzoną w koronę i srebrną gałkę.

Poniżej herbu znajduje się obrazek miniaturowy, przedstawiający wyspę Helgoland, otoczoną burzliwemi falami morskiemi. Dokument nosi datę 18 grudnia 1891 r.

Z Kut piszą nam: Rozporządzenie Ministerstwa jeszcze z 20 maja 1797 r. l. 3.706 orzeka, iż most drewniany na szosie eraryalnej oznaczony num. 2. na drodze z Kołomyi do Kut kosztować ma 327 zł. mon. konw. Otóż most ten buduje rząd od wieku co dziesięć lat na nowo, wedle kosztorysu ówczesnego, bez względu, że sam na tem traci, albowiem podług miejscowych tegoczesnych cen i w obec ułatwionej dostawy materyałów, most kamienny, wieki trwający, kosztowałby tylko 300 złr.

Święto Matki Boskiej w dniu 15 sierpnia rb. było dla młynarza Kandla, Niemca, wyznania luterskiego, w Rybnie pow. Kossów, feralnem. Oto w dniu tym, pomimo protestu parobka, posłał syna swojego z furmanką po drzewo do lasu. Droga wiodła przez rzekę Czeremosz. Otóż kiedy Kandel wjechał w wodę — konie się znarowiły i wóz połamały. Kandel młody wrócił do domu. Ubrał drugą parę koni, zaprzągł do zapasowego wozu i przebył rzekę. Wracając z lasu z ładunkiem, wjechał właśnie wtedy w rzekę, gdy spławy z gór nadchodziły. Jeden z nich zawadził o furę, przewrócił ją, porwał konie, — i zatopił; młodego Kandla ledwie od topieli uratowano! Cóż pozytywna filozofia na to?

Z Japonii donoszą o strasznych katastrofach, jakie sprawiły rozhukane żywioły. Zdawało się, że niebo i ziemia w zmowie uwzięły się przeciw ludziom. Straszliwy orkan szalał niemal nad całym krajem, a powódź i trzęsienie ziemi dokonywały zniszczenia. W jednej z prowincyi utonęło 150 ludzi, w innej nawet 300. Ogółem około 10.000 domów zostało zburzonych. Niedaleko od miasta Tekushina, w skutek trzęsienia, rozstąpiła się ziemia, i pochłonęła 160 domów, a 100 ludzi żywcem pogrzebanych zostało.

Złote gody. Z Jasionowa w Sanockiem piszą nam: W sobotę dnia 20 sierpnia b. r. odbyła się tu niezwykła uroczystość złotego wesela. P. Erazm Korczak Leszczyński, były żołnierz polski i więzień stanu r. 1846 na Spielbergu, a r. 1863 w Ołomuńcu, i pani Regina z Gutterów stanęli po półwiekowem szczęśliwem pożyciu małżeńskiem u stopni ołtarza w kościele jasionowskim, by odnowić śluby i uzyskać błogosławieństwo kościelne na dalszy ciąg życia wspólnego. Obrzędu powtórnych zaślubin dokonał siostrzeniec jubilata ks. Czesław Królikowski, proboszcz z Dzikowca, który też przemówił do jubilatów, wręczając im obrączki ślubne i laski zakończone krzyżem, jako podporę ich starości i życzył im w ciepłych słowach wytrwania nadal pod godłem krzyża, a pomyślności na przyszłość.

Uczta godowa urządzona w Jasionowie u pani Eugenii Bobowskiej, córki jubilatów, zgromadziła u stołu biesiadnego liczne grono rodzinne, złożone z 4 synów, 3 córek, 18 wnuków i 1 wnuczki jubilatów, tudzież innych krewnych i przyjaciół tej zacnej rodziny polskiej.

Pierwszy toast na cześć jubilatów wniósł hr. August Dzieduszycki starym miodem, porównując trafnie siłę staropolskiego napoju z wytrawnością męską jubilata, a słodycz z delikatnością uczuć i tkliwością jubilatki. Następnie odczytał ks. Jan Bardzik, proboszcz miejscowy, arcypasterskie błogosławieństwo przesłane jubilatom przez ks. biskupa przemyskiego i dodał ze swej strony życzenia i uwagi wyjaśniające znaczenie uroczystości złotego wesela. Z pośród reszty toastów wymienić należy przemówienie p. prof. Romańskiego, który w wymownych słowach podniósł doniosłość miłości rodzinnej jako potęgi tamującej rozwój niektórych nowoczesnych zgubnych teoryi społecznych.

Po obiedzie zaprosili hr. Dzieduszyccy wszystkich gości do siebie i podejmowali ich bardzo gościnnie. Nie zapomniano też o pogorzelcach Dzikowca. W myśl życzenia ks. biskupa urządzono składkę i zebrano 24 zł. 28 ct.

Wieczorem zaczęły się tańce polonezem, po którym zaraz nastąpił mazur prowadzony przez samego... jubilata, zadziwiającego wszystkich krzepkością i humorem.

Wystawa krajowa we Lwowie w roku 1894. Im bardziej zbliża się termin pierwszego zebrania się głównego komitetu wystawy krajowej, tem większy ruch daje się odczuwać w rozmaitych kołach ludności.

Nasze Rady powiatowe, jak zawsze skore do współdziałania w sprawach mających na oku ogólny interes kraju, uchwalają pieniężne zasiłki na wystawę i mianują swych delegatów do komitetu wystawowego. — Co do udzielania subwencyi mogą mieć Rady tu i owdzie trudność; idzie tu bowiem o wydatek nieprzewidziany w budżecie; że jednak pierwsza wpłata żądaną jest dopiero w styczniu 1893, przeto niektóre Rady, mianując swych delegatów, donoszą równocześnie prezesowi komitetu wystawowego, że uchwałę co do subwencyonowania powezmą dopiero później na wniosek swego delegata. Inne zaś w miarę możności uchwalają zasiłki dla wystawy natychmiast. I tak: Rady powiatowe tarnopolska i brzozowska uchwaliły po 250, czortkowska 100 zł. Zdaje nam się, że komitetowi wystawy idzie nie tyle o znaczne i bezzwłoczne zasiłki ze skromnych zwykle funduszów powiatowych, ile o poparcie samej akcyi, bo tylko tym sposobem zrobi się rzecz powszechną, istotnie krajową.

Z uznaniem też witamy skwapliwość, z jaką Rady powiatowe przystąpiły do mianowania swych delegatów. I tak Rada w Mościskach delegowała swego prezesa Sanisława hr. Stadnickiego, brzozowska również prezesa swego Mieczysława Urbańskiego, bocheńska prezesa Zdzisława Włodka, a zastępcą ks. Wincentego Wąsikiewicza, borszczowska Mieczysława hr. Borkowskiego, kołomyjska Konstantego Siwickiego, nadwórniańska Grzegorza Głuchowskiego, czortkowska Ferdynanda Gamskiego, tarnopolska Teodora Serwatowskiego, bobrecka Seweryna Henzla.

Podniosła się gdzieniegdzie wątpliwość, czy można subskrybować na wystawę kwoty mniejsze niż 250 zł. Wyjaśniamy więc, że statut wystawy w § 2 przywiązuje jedynie prawo należenia do komitetu wystawy takiej osobie, która przynajmniej 250 zł. na fundusz zakładowy lub gwarancyjny złoży, a komitet nadto w uznaniu daje osobom takim w zamian pewne korzyści; każdy jednak może, ile zechce, na rzecz wystawy subskrybować. — Wiele osób już teraz, nie mogąc więcej, subskrybuje po 100, 50, a nawet 20 zł. na rzecz wystawy, a im więcej takich będzie, tem wybitniejszą cechę powszechności będzie miała wystawa. Udział w pierwszem posiedzeniu komitetu głównego nie jest zresztą zawisłym od tego, czy kto już podpisał deklaracyę, lub ją dopiero podpisać zamierza, gdyż podstawą do udziału w komitecie jest zaproszenie ze strony prezesa wystawy.

Polskie przedstawienia na wystawie muzyczno teatralnej w Wiedniu zostały znów odroczone o jeden dzień. Rozpoczną się one dopiero dnia 10 września. Równocześnie dowiadujemy się, że Reszkowie i Kochańska na przedstawieniach tych śpiewać nie będą. Co jest przyczyną usunięcia się ich od udziału w polskich przedstawieniach, nie wiemy, a komitet wiedeński milczy o tem. Donosi tylko, że Jan Reszke zaziębił się i śpiewać nie może; ale nic nie wspomina o tem, dlaczego śpiewać nie będą Edward Reszke i Kochańska.

Rolę Jontka w „Halce" objął p. Myszuga; Halkę śpiewać będzie p. Pawlikowówna. — Obsada „Strasznego dworu", „Krakowiaków i Górali" pozostaje niezmieniona. Natomiast musiały odpaść wszelkie przedstawienia zbiorowe i wyjątki z oper, które miały być śpiewane w obcym języku przez pp. Reszków, Kochańską, Bethównę itd.

W skutek zmiany terminu i programu przedstawień polskich, dawne bilety, nabyte na przedstawienia, które pierwotnie odbyć się miały od 5 do 9 września, można wymieniać tam, gdzie je kupiono, na nowe, ważne na przedstawienia polskie od dnia 10 do 14 września. Ktoby zaś z jakiejkolwiek przyczyny nie mógł już jechać do Wiednia, zechce do dnia 31 bm. zgłosić się tam, gdzie bilet kupił, a pieniądze zostaną mu zwrócone.

We Lwowie bilety na te przedstawienia sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Holenderczyk o Polakach i sztuce polskiej. W dzienniku holenderskim, noszącym tytuł *Het Niewos van den Dag* (Nowości dzienne), znajdujemy bardzo sympatyczny dla nas artykuł, pióra znanego krytyka i estetyka holenderskiego p. J. H. Rössinga. Zwiedzał on niedawno wystawę muzyczno-teatralną w Wiedniu, bawił także na wystawie sztuk pięknych w Monachium i pilnie zwiedzał tam działy polskie. Z obu miejsc odniósł p. Rössing nadzwyczaj korzystne dla nas wrażenia, któremi podzielił się z czytelnikami *Nowości*. Pisze on o nas z wielką sympatyą i okazuje szacunek dla naszej sztuki. Opisując nasze położenie polityczne w wszystkich trzech zaborach, kreśli o nas te słowa:

„Miłość ojczyzny, rycerskość, boleść z powodu ucisku, przemocy i zadawanego gwałtu, wyciskają piętno widome na każdem dziele polskiego ducha i polskiego geniuszu. Sztuka jest w Polsce w wysokiem poważaniu, gdyż bardzo słusznie uważaną bywa za broń, którą naród powinien walczyć, aby zachować egzystencyę odrębną. Sztuka polska jest łącznikiem duchowym wszystkich Polaków, z których trzy miliony żyje pod zaborem pruskim, trzy miliony pod zaborem austryackim, ośm milionów pod zaborem rosyjskim.

„Tylko w Austryi cieszą się Polacy zupełną wolnością. W Niemczech rząd dokłada wszelkich starań, aby ślady polskości wytępić, w Rosyi karzą Syberyą za każde nieledwie pomyślane głośniej słowo..."

O naszej muzyczno-teatralnej wystawie w Wiedniu powiada, że z pietyzmem szczególnym urządziliśmy pokój Chopina, który stanowi centrum wystawy polskiej. O Modrzejewskiej, — autor widział ją w Londynie — pisze, że pod względem głębokości uczucia i naturalnej arystokracyi przewyższa Sarę Bernhardt. Nie zapomina i o manuskrypcie z trzynastego stulecia „Boga Rodzicy", jako najstarszej pieśni wojennej Polaków.

Szczególną uwagą autora cieszą się „Jasełka". Opisuje je szczegółowo. Wspomina dalej o Fredrze jako Molierze polskim, a na dowód tego, jak stara jest nasza literatura, przytacza Kochanowskiego, znanego z niektórych dzieł i Holendrom!

O operze polskiej ze względu na śpiewaków, jakich Polska posiada — tu przytacza kilka słynnych nazwisk — pisze, iż jest ona w stanie kwitnącym.

Pięknym jest ustęp końcowy artykułu. Brzmi on: „Trzy potężne państwa Polskę rozebrały i wykreśliły ją z karty Europy, a jednak sztuka, która bezpośrednio wypłynęła z narodu, tak potężnie manifestując siłę żywotną Polski, jest najlepszą rękojmią, że Polska nie zginie, że Polacy — *heeft nog gen ondergang te vreezen* — nie potrzebują jeszcze obawiać się upadku!..

Dziennik *Het Newos van den Dag* jest umiarkowano-konserwatywny, a obecnie w Holandyi najbardziej rozpowszechniony. Liczy on przeszło 50.000 abonentów. Głównym redaktorem jest słynny autor pedagogiczny Ritter, znany szeroko poza granicami Hollandyi.

Kolonia wakacyjna w Hrebenowie. Upały, trapiące Lwów i nam dokuczają. Termometr wskazuje co dzień +25 do 26 R. w cieniu. Ranki tylko i wieczory są znośne. Mimo to koloniści korzystając z cienia lasów, odbywają się czem raz forsowniejsze przechadzki i zaprawiają się do znoszenia trudów marszu. Na wtorek zapowiedziano największą w tym sezonie wycieczkę na „Krzemieniec" górę 1137 m. wysoką. Góry owinięte płaszczem mgły szarej drzemały jeszcze, gdy koloniści ocknęli się ze snu. Wnet zapanował ruch gwarliwy. Każdy sposobił się do podróży. Ten nabijał podeszwy gwoździami o ostrych główkach, tamten zaostrzał koniec kija, mającego zastąpić laskę, inni zaopatrywali się w kubki na wodę, a wszyscy krzątali się raźno, śmiejąc się i dowcipkując. Po lekkim posiłku, obładowawszy przewodników prowiantami, z pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze" wyruszyliśmy prawie wszyscy w pochód. Pięciu tylko, którym siły nie dopisały, żegnało odchodzących smętnem okiem. Drogę przez Hrebenów odbyliśmy szybko, Za stacyą kolejową brzegiem potoczka puściliśmy się w las. Wkrótce znaleźliśmy się na grzbiecie pasma gór, którem mieliśmy dójść do celu. Tu rozpoczęła się praca. Wąski grzbiet gór pomiędzy dwoma strumykami wznosił się coraz wyżej i wyżej. Ścieżynka wijąca się gąszczem a zawalona spruchniałymi pniami i korzeniami, nie pozwalała iść inaczej jak gęsiego. Śliczny mieli widok idący na końcu szeregu. Tam najzwinniejsi niknęli już w gąszczach, inni przełazili, lub podłazili pod pnie, ci na czworakach pokonywali przeszkody, a radość i wesele rozbrzmiewały wokoło.

Jeden znalazł poziomkę i krzykliwie oznajmia o zdobyczy — inni odkryli salamandrę i usiłują wypłoszyć ją z kryjówki, tamci zabawiają się rzucaniem po pochyłości góry kamieni, które uderzając o pnie drzew i podskakując wysoko, staczają się szybko w dół. Z tem wszystkiem wspinamy się coraz wyżej. Mimo chłodu w lesie, każdy mokry od potu. Pragnienie dokucza coraz bardziej, a tu wody ani kropelki. Wtem słychać głos przewodnika: woda! Wszystko ożyło. Z kotliny ciemnej, zarośniętej paprocią i trawami gdzieś z pod kamienia sączyło się źródełko. Po odpoczynku ugasiliśmy pragnienie i dalej w górę. Ale teraz dopiero mieliśmy zapłacić za wodę trudem. Ścieżynka skończyła się. Trzeba było dalej iść wprost po pochyłości prawie o 45°. Z trudem, chwytając się kamieni, korzeni, traw i czego się udało, pięliśmy się prawie na czworakach, odpoczywając co kilka kroków.

Wtem w górze przebija się z pomiędzy drzew, błękitne niebo, — to zapowiedź szczytu — nagrody za trudy. Wyszliśmy wreszcie. Co za wspaniały widok! Jak okiem sięgnąć fantastyczne szczyty gór, tonące w mgle sinawej wabiły oko. Tu „Korczanki", tam siedm grzbietów „Zełemianek", dolina Oporu, a w niej Demnia, Skole, Synowódzko, a hen, hen, zarysowuje się Stryj, Tucholszczyzna, jak na dłoni, poza nią szarzeją góry węgierskie.

Ochłonąwszy z podziwu i zmęczenia, rzuciła się dziatwa do posiłku. W mgnieniu oka zniknęły wszystkie zapasy. Po posiłku przybyła fantazya, więc nowe zabawy. Nagromadzono gałęzie, ułożono z nich stos i podpalono. Płomienie buchnęły wysoko pod niebiosa. Po dwugodzinnym wypoczynku spędzeni odgłosem grzmotów, zabraliśmy się do odwrotu. Szybko spuszczaliśmy się z gór. Przewodnicy wybrali teraz inną drogę — krótszą, lecz bardziej stromą. Z góry jednak szło to jakoś. Stanęliśmy w niespełna dwie godziny naprzeciw budynku kolonijnego, trzeba tylko było przebrnąć Opór. Ale cóż to dla kolonistów? Przebrnęli, ustawili się we czwórki, zaśpiewali „W górę czoła", i weszli na własne terytoryum zdrowi i weseli, witani przez gości, bawiących w Zełemiance i pozostałych w domu maruderów. Wycieczce towarzyszył p. dr. Till ze synem i córką.

Dzień zakończono uroczystem pożegnaniem p. dyrektora Piórkiewicza, administratora kolonii, który czyniąc zadość obowiązkom już dzisiaj musiał wrócić do Lwowa. *R. K.*

Stan powietrza. Termometr + 26° Reaum. Barometr 765°. Spada. Pogoda. Nieznośny upał i duszne powietrze.

Zmarli. Sabina z Bąkowskich Zawadzka, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 82 roku życia. — Marya z Uchwatów Micińska, żona jubilera, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 21. — Roman Mielęcki, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Kaliszu, były żołnierz polski, urodzony w roku 1813 w Księstwie Poznańskiem, umarł w Kaliszu. — Kamila z Jarnowskich Cichocka, córka Józefa Jarnowskiego, pułkownika wojsk polskich, umarła w Podgórzu, w 75 roku życia. — Antoni Gioviani Bertolotti, nadzorca straży więziennej domu karnego męskiego i były wachmistrz 11 pułku ułanów, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 66. — Józefa z domu Mecner Bielecka, żona członka Towarzystwa drukarskiego i „Gwiazdy", przeżywszy lat 34, zmarła we Lwowie. — Franciszek Orzechowski, majster stolarski i obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 25go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: przedstawienie składane. Rozpocznie: „Partya pikiety", komedya w 1 akcie z francuskiego, w przeróbce L. Nowakowskiego; nastąpi: „Dzieciaki", komedya w 1 akcie Świderskiego; zakończy „Polowanie na męża", komedya w 2 aktach Michała Bałuckiego. Piąty gościnny występ pana Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — W piątek przedstawienia nie będzie. — W sobotę: „Syn Giboyera", komedya w pięciu aktach Emila Augier'a. Szósty gościnny występ p. Wincentego Rapackiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystąpił znakomity artysta warszawski p. Rapacki jako Łatka w znanej komedyi Fredry „Dożywocie". W szeregu charakterystycznych figur, odtwarzanych przez artystę, Łatka niepoślednie zajmuje miejsce. Rysunek tej postaci, nakreślony przez autora, uzupełnia artysta mnóstwem charakterystycznych szczegółów, wypełnia, cieniuje i podnosi do plastycznej doskonałości, która efektu chybić nie może. Zadziwiającą jest precyzya, z jaką Rapacki zatrzymuje się w granicach miary artystycznej; robiąc Łatkę tak mało sympatycznym, jak tylko podobna figura być może, przecież nie popada w przesadę, nie czyni go wstrętnym, wydobywa z niego także kawał człowieka. W grze Rapackiego nie ma ani zbyt wiele tragiki, ani przesady w komicznych efektach, a wiadomo, że Łatka daje pole do przesadzenia w jednym lub drugim kierunku. Maska przytem znakomita i dykcya wyjątkowo trudna (wiersz ośmiozgłoskowy) a jednak świetna, z prawdziwem wirtuozowstwem oddana, składają się u Rapackiego na kreacyę artystyczną, pod każdym względem wzorową. To też, pomimo, że komedye w stylu takim jak „Dożywocie" (i do tego wierszowane!) nie wiele podobno mają dziś zwolenników, przecież wznowienie wczorajsze obudziło żywe zajęcie; publiczność, która szczelnie zapełniła salę, wysłuchała wierszowanej komedyi z wielkiem zajęciem do końca, darząc znakomitego gościa co chwila rzęsistemi oklaskami.

Komedyę grano w ogóle znośnie, a że nie lepiej, to powód główny leży w tem, że artyści nasi coraz to mniej mają wprawy w wygłaszaniu mowy wiązanej. Na szczególnie pochlebną wzmiankę zasłużyli jednak pp. Zboiński (Orgon) i Woleński (Birbancki) a także p. Feldman zrobił nam tym razem miłą niespodziankę, zagrawszy Rafała bardzo poprawnie, z werwą i humorem. Radzibyśmy, ażeby młody artysta częściej wstępował na scenę w tak dobrem jak wczoraj usposobieniu, dzięki któremu zdobył kilkakrotnie zasłużone oklaski. *R. P.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 sierpnia.

(Z.). W braku wszelkiego innego zajęcia rozpoczęła giełda już dzisiaj likwidacyę miesięczną. Pójdzie ona bardzo gładko, gdyż od wielu lat już nie było tak mało rachunków nawet o tej porze roku do rozwikłania jak obecnie. Najwięcej materyału nieulokowanego jest jeszcze w Statsbahnach. Gotówki oczywiście nawał wielki za targu, a zapotrzebowanie jej bardzo nieznaczne. Kursa utrzymały się przeważnie na wczorajszym poziomie, lombardy jednak poszły w górę skutkiem korzystnego bilansu tygodniowego. Jutro wyda bank austro-węgierski nowy wykaz tygodniowy. Wykazy te budzą teraz wielkie zainteresowanie, gdyż widzimy z nich, ile złota napływa do kraju. Owóż mówią, że w ubiegłym tygodniu napłynęło za 3½ miliona reńskich, a ogółem od 11 stycznia aż po dziś dzień za cztery i pół miliona.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·75, węgierskie 361·50, Anglobanki 153·25, Uniony 245·25, Bankvereiny 116·—, Länderbanki 223·30, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·25, Renta papierowa 96·40, srebrna 96·10, austryacka złota 113·95, papierowa 100·45, węgierska złota 111·60, papierowa 100·45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49—, marki 11·71, ruble 1·21¼.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4013 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 237 sztuk opasowych i 165 chudych; zatem o 24 mniej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 54 do 65 zł., węgierskie 58—65·— zł., z innych krajów koronnych 59 do 67·— zł., krowy 29—34·50 zł., woły 21 do 36·50 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 23 do 90 zł. za sztukę. Nie sprzedano 295 sztuk.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 sierpnia (pryw.) Krążą tu wersye, że sejmy zwołane będą w pierwszej połowie września i obradować będą przeszło dwa tygodnie. Przez ten czas załatwić mogą budżety krajowe i sprawy nie cierpiące żadnej zwłoki. Rząd nie wniesie do sejmów we wrześniu żadnych przedłożeń, lecz dopiero po ponownem zebraniu się ich, które ma nastąpić po Bożem narodzeniu. Ta druga sesya sejmów będzie znacznie dłuższa, gdyż obejmie kilka dni grudnia, cały styczeń i część lutego.

Centralny komitet wyborczy lewicy postawił kandydaturę burmistrza dr. Prixa na opróżniony mandat posła do Rady państwa po śp. Herbście.

Wiedeń 25 sierpnia. Z powodu wybuchu cholery w Hamburgu nie będą od dziś kursowały wagony niemieckie na linii austryackiej kolei północno-wschodniej, lecz na stacyi Tetschen odbywać się będzie zmiana wagonów. Na stacyi tej pełnić będzie służbę lekarz, podróżni przybywający z Niemiec będą poddawani rewizyi lekarskiej, a pakunki gruntownej desinfekcyi.

Odessa 25 sierpnia. Nadeszły tu prywatne doniesienia, że w kopalniach węgla Jusowo (między dolnym Dnieprem a dolnym Donem) wybuchł bunt robotników. Robotnicy podpalili kopalnię, napadli na lekarzy i poranili ich. — Celem stłumienia buntu wysłano tam oddział wojska.

Paryż 25 sierpnia. Nieprawdziwem było doniesienie, że odszukano część skradzionych nabojów Lebla tudzież, że wyższych oficerów ma spotkać kara za to, że wielu żołnierzy zachorowało na udar słoneczny. (Vide wczorajszy telegram z Paryża. Przyp. Red.).

Petersburg 25 sierpnia. Od 22go do 23go sierpnia zachorowało tu na cholerę 95 osób, umarło 33, a wyzdrowiało 37.

Antwerpia 25 sierpnia. Wczoraj w południe zdarzył się tu pierwszy wypadek choroby podobnej do cholery. Do wieczora zachorowało pięć osób a kilka z nich umarło wnet po zachorowaniu.

Na parowcu niemieckim, płynącym tu z Hamburga zdarzył się również jeden wypadek cholery.

Hambu g 25 sierpnia. *Hamburger Correspondent* donosi na podstawie autentycznych informacyi, że od 18 sierpnia do przedwczoraj zachorowało tu wśród symptomów cholerycznych 219 osób a z nich 75 umarło. Dotychczasowe doniesienia dzienników o rozmiarach epidemii są po większej części przesadne. Ruch handlowy odbywa się całkiem normalnie.

Be lin 25 sierpnia. Ambasador austryacki hr. Szechenyi odjechał do swoich dóbr na Węgrzech.

Be lin 25 sierpnia. Począwszy od dziś będą wszystkie pakunki, przywożone koleją z Hamburga i Altony poddawane bardzo starannej desinfekcyi.

Belgrad 25 sierpnia. Król Aleksander w towarzystwie rejenta Belimarkowicza i ministra handlu Gwozdicza pojedzie jutro do Wranii, zwiedzi krajową wystawę przemysłową a z powrotem zwiedzi miasta Nisz, Prokuplje i Kragujewacz.

Praga 25 sierpnia. *Prager Abendblatt* potwierdza doniesienie, że sejmy krajowe zwołane zostaną między 10 a 14 września na krótką sesyę, która potrwa do zebrania się delegacyi. Powodem tak wczesnego zwołania sejmów jest to, aby im dać możność wczesnego uchwalenia budżetów krajowych.

Hambu g 25 sierpnia. Ruch na ulicach i na giełdzie odbywa się całkiem normalnie. W gmachu giełdy pełni służbę lekarz i urządzono osobny pokój dla chorych, dotychczas jednak nie było potrzeby zrobienia z niego jakiego użytku.

Altona 25 sierpnia. Zachorowało tu około 80 osób wśród objawów cholerycznych. W trzech wypadkach skonstatowano cholerę azyatycką. Ogółem umarło tu dotąd na cholerę pięć osób.

Paryż 25 sierpnia. U tych chorych na biegunkę, których przywieziono wczoraj do szpitalu św. Ludwika, nie odkryto żadnych objawów cholerycznych.

Wiedeń 25 sierpnia. Dziennik ustaw państwowych ogłasza rozporządzenie ministerstwa finansów w sprawie przywozu soli nawozowych z zagranicy. Rozporządzenie to łagodzi znacznie dzisiejsze przepisy.

Petersburg 25 sierpnia. Dnia 23 i 24 bm. zachorowało tu na cholerę 111 osób, umarło 32. W gubernii samarskiej przeciętnie zapada dziennie na cholerę 1194 osób, a umiera 529.

Simla 25 sierpnia. Według sprawozdań władz afgańskich o niedawnem starciu się Rosyan z Afgańczykami, zajście to wywołali Rosyanie, którzy pierwsi napadli na Afgańczyków. Emir upraszał rząd indyjski o pomoc przeciw Rosyanom.

Wiedeń 25 sierpnia. Skutkiem wezwania ministerstwa spraw wewnętrznych, zgłosiło się dotąd we wszystkich krajach koronnych 438 lekarzy z gotowością pełnienia służby w okolicach zagrożonych cholerą. Z samej Galicyi zgłosiło się 196 lekarzy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 sierpnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. W. Niwicki z Zawady. M. Donhofferowa z Czortkowa. J. Gras z Pragi. W. Tallian z Sternbergu. V. Eisenstein z Wiednia. O. Schwach ze Złoczowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·10	Wiedeńskie losy kom.	160.25
Kredyty węg.	358·75	Akcye tytoń.	183·—
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·—	Elbethale	229·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	221·20
Nordbany	283·—	Renta zł. węg.	111·15
Lombardy	101·50	Bankvereiny	115·40
Losy tureckie	43.05	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	301·—	Ruble	1·20 75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie poprawia się.

Lwów. Z Izby handlowej 25 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	213	50	216	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	328	—	334	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.		98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		96	50	97	25
„ „ „ 4%	„ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4%	„ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4	„ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „		52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	30	95	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	40	—	—
„ „ „ 1883 4½%		97	60	98	30
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .		29	50	32	50
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.63		5.73	
Napoleondor		9.44		9.54	
Półimperyał rosyjski . . .		9.60		—	
Rubel rosyjski srebrny		1.23		1.33	
„ „ papierowy . . .		120.—		122.—	
100 marek niemieckich		58.25		58.85	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. poś.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze .		2^{45}	9^{17}	[illegible]		
Z Suczawy . . .	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu . . .	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej .	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz .	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa. Stanisławowa i Stryja . .					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{50}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy . .	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy . . .	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki .	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec .	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy .			6^{16}	10^{2}	7^{4}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{2}	7^{4}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone kreską oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

37)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Magdaleno! — zawołał ze łzami w oczach — dziecko okrutne, czy ty rozumiesz co mówisz?

Spojrzała na niego swym wzrokiem łagodnym, pełnym rozpaczliwej melancholii.

— Rozumiem i wiele cierpiałam z tego powodu. Ale przysięgnij mi mój bracie, że ten drugi powód mojej odmowy, który mam ci wyznać, prócz ciebie jednego nie będzie nikomu więcej wiadomy.

— Ani nawet matce twojej?

— I na co? — zapytała ze łzami w oczach. — Matka jest bardzo chorą. Gdy usłyszysz moją smutną historyę, przekonasz się, że ona nic nie pomoże w jej cierpieniu, a tylko prędzej może spowodować śmierć. Tobie, jedynemu przyjacielowi, powierzam moją tajemnicę, dla tego, byś został moim sprzymierzeńcem i odejmując nadzieję Rajmundowi, mógł go tem łatwiej pocieszyć.

I z całą szczerością opowiedziała mu całą historyę swej miłości i Ryszarda de Clavières.

— Rozłączył nas obowiązek — dodała kończąc — ale kochać go będę do śmierci. Nie wiem, czy inny równie wielki obowiązek zmusi mnie do wyjścia zamąż za kogo innego. Za nic nie można ręczyć, życie jest tak okrutne...

Karol nic nie odrzekł. Nie mógł zwalczać jej postanowienia. Jego czysta i szlachetna dusza rozumiała jej wzniosły postępek.

— Będę modlił się za ciebie, moja siostro — przemówił nareszcie ze łzami w oczach.

Następnego dnia odjechał do Paryża, a po tygodniu napisał do pani Bram list, w którym prosił ją, by nie zmuszała Magdaleny.

— Rajmund będzie cierpiał — pisał — ale przedewszystkiem ma na względzie szczęście Magdaleny. Czas i praca złagodzą boleść mego brata.

W kilka miesięcy później pani Bram zgasła na rękach męża i córki.

— Pamiętaj o twym ojcu, jak ja pamiętałam — mówiła do Magdaleny przed śmiercią.— Nie ciebie powierzam jemu, lecz jego tobie. Bądź mężną, uczciwą i nie zapominaj, że największa roskosz na tym świecie zawiera się w spełnieniu obowiązków. Ze wszystkich kielichów, jakie wychylać musimy, kielich ofiary posiada gorycz tylko z wierzchu, lecz w głębi słodycz.

Tych słów nie miała Magdalena zapomnieć nigdy.

I gdy w rok później p. Bram, po wyczerpaniu wszelkich środków, zagrożony ubóstwem i wywłaszczeniem, oświadczył, iż jedynym środkiem ocalenia jego życia jest jej małżeństwo z Horacym de Cypières, starszym od niej o lat trzydzieści, młoda dziewczyna nie zawahała się ani na chwilę. Z odwagą, z której niktby się nie domyślił, jak wielką czyniła z siebie ofiarę, podała rękę hrabiemu.

— Zgadzam się — rzekła — gdyż ocalasz mi pan ojca.

Wieczorem tylko, gdy znalazła się w swym pokoju i zamknęła drzwi, uklękła przed portretem swej matki i szeptała:

— Czy jesteś matko droga zadowolnioną? Czy spełniłam obowiązek, o którym mówiłaś mi w ostatniej godzinie swego życia? Ah! z tej ojczyzny odległej, w której, jak mówią, wszystko można widzieć i wiedzieć, wspieraj mnie, pocieszaj mnie!

Płakała noc całą i rozpaczała nad tą profanacyą jej serca, mającą rozłączyć ją nazawsze z ukochanym Ryszardem. Była to jedyna chwila jej słabości. Rano otarła łzy, i od tego czasu jak gdyby przeszłość zatarła się w jej pamięci, poświęciła się cała swym nowym obowiązkom.

W chwili, gdy wiedzimy ją leżącą w altanie parku Roche-Morte, zadumaną o latach spędzonych przy hr. de Cypières, mężu, którego tylko co utraciła, Magdalena w sumieniu swojem mówiła sobie, że uczciwie i całkowicie wypełniła swój obowiązek, zarówno w myślach jak w czynach.

A przecież zadanie było ciężkie: podejrzliwy i zazdrośny charakter tego starego męża, który widział w sobie te wady, ubóstwiał ją, a jednak torturował, wystawiał ją często na straszne cierpienia; mimo to wszystko młoda kobieta pozostała wierną ostatnim słowom matki, była żoną wierną, dobrą i myśląc o tej, która tę przedśmiertną naukę jej udzielała, powtarzała w myśli:

— Czy jesteś ze mnie zadowolnioną?

Janina, biegnąca ku niej, wyrwała ją z tych marzeń melancholijnych. Gdy podbiegła ku pani de Cypières, wzruszenie jej było tak wielkie, że nie zdolna była wymówić słowa.

— Warjatko mała, dla czego biegniesz tak prędko? Zadyszałaś się tak, że nie możesz mówić. Siadaj i odpocznij. Mamy dość czasu.

— Ah! pani! — zawołała przestraszona.

— Co takiego?... — czy może Leonja?... Mów prędzej!...

— Nie, nie. Leonja śpi.

— Więc cóż się stało?

— Jakichś czterech panów przyszło i pytają o panią... Na szczęście Andrzej Bascou jest z nimi i kazał mi panią uprzedzić...

— Czterech panów? Nie rozumiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.